

TYGODNIK

PŁOCKI

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

PŁOCK • KUTNO
ŁĘCZYCA • GOSTYŃNIN
SIERPC • ŻYCHLIN

13. XII. 1981 R.

Nr 50 (207)

Stron 12 Cena 6 zł

W KARTKOWYM KOŁOWROTKU

Gdyby jeszcze rok temu jakiś czarnowidz namalował obraz tego, co mamy dziś, mielibyśmy go mimo wszystko za fantazję, a może nawet niespełna rozum. Teraz nie rąs już nie dziwi. Przed sklepami i w ich wnętrzach zbierają się tłumy i trwają tak do momentu, gdy na półkach zostaje choć jeden słoik, kostka margaryny, czy kawałek ciasta. W sklepach mięsnych niejasne zasady kolejkowe budzą takie wzburzenie, że klienti wpisują się do książek życzeń, przeklinają, ubliżają personelowi, a w skrajnych przypadkach dochodzi do rękoczynów. W sklepach spożywczych ludzie zmuszają ekspedientki do pracy poza godzinami, dopóki towar nie zostanie sprzedany do ostatniego grama. Kto pracuje, a nie posiada babci-emerytki, ten przymiera głodem, nie ma najmniejszej szansy zaopatrzyć siebie i rodzinę w smalec, olej, śmietanę, jajka... długo tęszą by wyliczać. W takiej sytuacji reglamentacja, która zaleca coraz szersze kręgi stała się ziem koniecznym, ale nie znaczy to, że rozwiązuje problem.

REGLEMENTACJA A SPRZEDAŻ STEROWANA

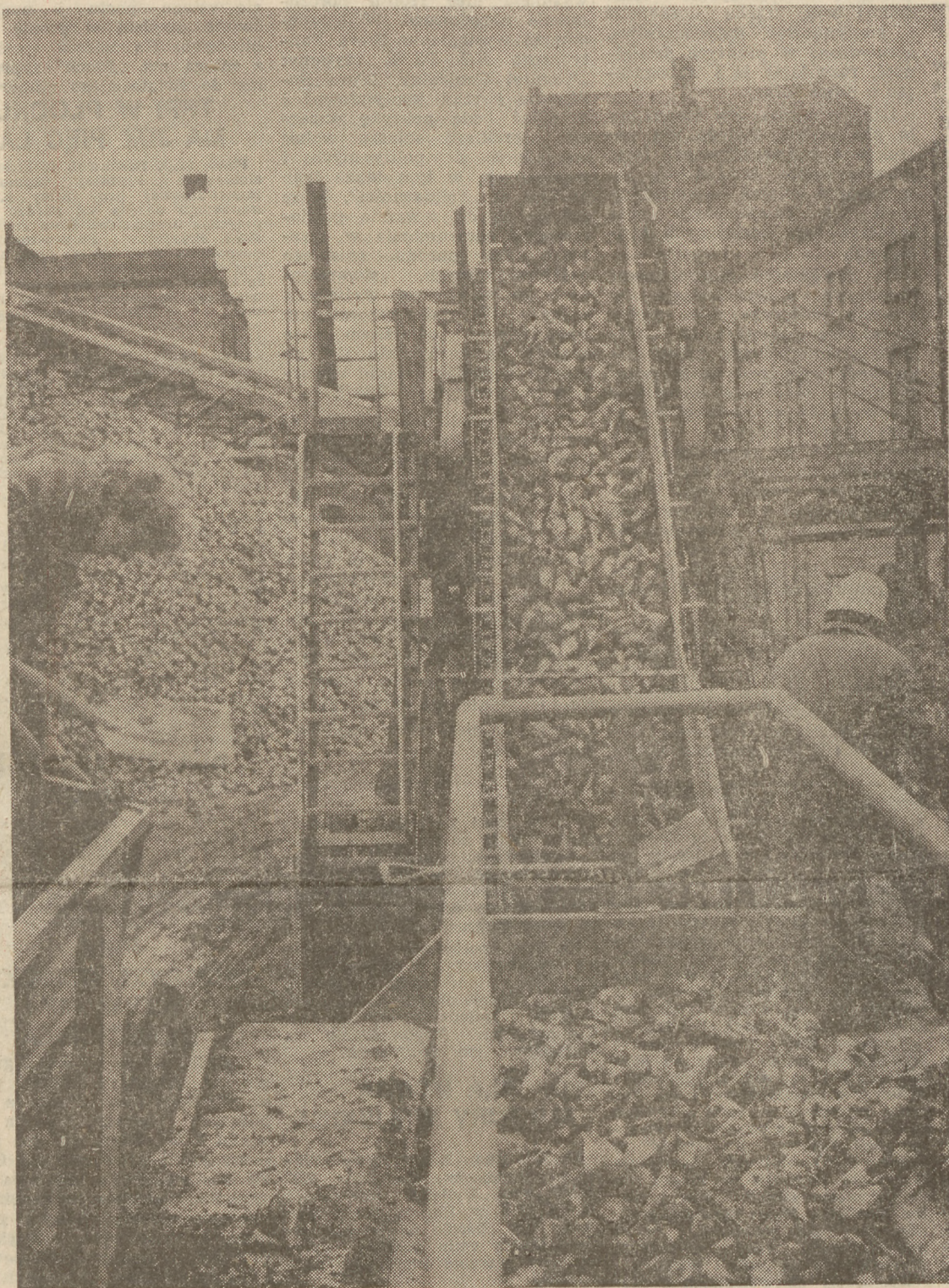
Reglamentacja jest systemem sprzedaży na kartki, bony czy też talony. Wszyscy wiemy o co chodzi, nie będziemy się zatem dłużej zatrzymywać nad tym zagadnieniem. Pewną odmianę stanowi tu tak zwana sprzedaż sterowana. Jej przewodnią ideą jest uzależnienie możliwości zakupu jakiegoś towaru od dostawy w danej chwili. Wiadomo na przykład, że żadne kartki nie zapewnią sprawiedliwego podziału, bo musiałby pozostać bez pokrycia. W tej sytuacji przy wicewojewództwie płockim powstał zespół do spraw sterowania ryr-

kiem. Jak to ułatwia życie klientom i handlowcom? Pytanie jest trudne, a odpowiedź nie będzie pełna.

W zasadzie reglamentacja obejmuje cały kraj, a sprzedaż sterowana powinna być jednolita przynajmniej w jednym województwie. Długo starano się osiągnąć spełnienie tej zasady i wyniki są raczej marne. Towary reglamentowane (mowa na razie wyłącznie o spożywczych) inaczej są traktowane w różnych województwach. Po okresie, gdy na przykład papierosy były sprzedawane w różnych ilościach i na różne kartki, mieliśmy podobną sytuację w sprzedaży alkoholu. Gdy i ta sprawa została mniej więcej załatwiona — są kłopoty z zamiennikami. Konia z rędem temu kto potrafi zorientować się w systemie sprzedaży kawy, czy cukierków i wyrobów czekoladowych w różnych województwach. Niby rozdzielniki centralne powinny być jednakowe dla wszystkich, ale w Pile sprzedają więcej kawy w zamian za nie wykupione pół litra alkoholu, w Ciechanowie podobnie, gdzie ilość słodyczy przekracza jedyń kilogram, ciastka oblewane czekoladą nie są zaliczane do wyrobów czekoladowych, itd.

Jeśli tak się dzieje z reglamentacją, to już sprzedaż sterowana przedstawia pomieszanie z poplątaniem, a lokalne, gminne, czy miejskie władze tworzą osobliwe systemy, wydając bory na sprzedaż śmietany, nie mówiąc o niektórych wyrobach przemysłowych, jak na przykład rajstopy. Ukazują się zarządzenia lokalne zabraniające sprzedaży niektórych artykułów ludziom spoza danej gminy, czy nawet wsi. Przy zakupie należy przedstawić dowód osobisty. W Żychlinie na przykład blisko było do strajku,

DOKOŃCZENIE NA STR. 6



W cukrowni „Borowiczki” — po półmietku.

foto: Tomasz J. Gałgózka

Nasz komentarz

BEZ ALTERNATYWY

Pełnych konsekwencji zakreśtu politycznego, któremu na imię Sierpień '80 dzisiaj jeszcze nie sposób przewidzieć. Protest klasy robotniczej był nieuchronny i wcześniej czy później do rozliczenia aparatu władzy. Wprowadził tym razem unikniętymy ofiar, ale do uciążliwej odnowy zabrał się wszyscy, nawet pasażerowie bez biletu, bądź też z biletami, tyle tylko, że nie na ten kierunek. Obecnie, po kilkunastu miesiącach życia w klimacie nieustannego napięcia i chronicznego łagodzenia sporów, często wywołanych sztucznie, staje się jasne, że znacznej grupie przywódców „Solidarności” jazda w kierunku odwołanego socjalizmu nie jest po drodze. Próba odwrócić bieg wydarzeń wszelkimi dostępnymi środkami, nie stroniąc też od poprzęka i prowokacji. Wobec strategii totalnej negacji, wszelkie próby podejmowania dialogu nie mogą przynieść powodzenia, zatem coraz szersze kręgi społeczne tracą wiarę w znalezienie platformy porozumienia.

Nie możemy się dogadać, chociaż przewodniczący KK sądzi, że Polak z Polakiem sprzyja. W historii, i to wcale nie tej odległej, bywało jednak różnie. Tak naprawdę to obecnie już nie chodzi o zwykłe dogadanie się, lecz ratowanie Ojczyzny i jej Narodu będących na skraju przepaści. Wprawdzie została jeszcze szansa utworzenia frontu porozumienia narodowego, ale czy potrafimy tę inicjatywę Generała uszanować, a przede wszystkim wykorzystać?

Utopią jest wiara w to, że jako społeczeństwo będziemy kiedykolwiek jednomyślni. Nigdy tak nie było, nie jest i zapewne nie będzie. Dowodem tego ostatnie miesiące, kiedy zgębiony Narod zaskakiwany i bombardowany jest istną lawiną informacji, najczęściej ze sobą sprzecznych. Źródła tego potoku słów, hasła i sloganów, a także reakcja na nie społeczeństwa potwierdzają, że linia podziału mamy sporo. Najbardziej zarysowaną i najmniej bezpieczną zarazem jest linia podziału, władza — społeczeństwo, „Solidarności”. Celem naczelnej propagandy związku, a od pewnego czasu podejmowanych działań zwalacza przez niektóre regiony, jest wywołanie linii podziału: władza — społeczeństwo. O groźbie takiego działania trudno dziś kogośkolwiek przekonywać, jest ono realne jak nigdy dotąd. Tymczasem wiadomo, że przyszłość można budować jedynie na wzajemnym zaufaniu i pełnym porozumieniu. Trudno jednak o takie porozumienie kiedy nie stwarza się nawet elementarnych warunków do dialogu. Totalna negacja wszystkich poczynań władzy i godzenie wprost w konstytucyjne podstawy ustrojowe państwa nie służą interesowi społecznemu. Wielomilionowe rzesze zwolzkowców wciągają się nachalnie w rozgrywkę polityczną, odstawiając na bok sprawy dla Narodu najważniejsze — stworzenie mocnych podstaw ekonomicznych oraz zagwarantowanie ciągłości socjalistycznej odnowy.

Sytuacja w kraju na kilkanaście dni przed tak zakorzenionymi w polskiej tradycji świętami Bożego Narodzenia jest bardzo trudna, wręcz śluga. W wielu regionach trwają strajki nie uciążliwie, ale w sposób kategoryczny ostrzegawczy strajk generalny, ekspansja propagandowa związku przybrała na sile podważając użyteczność jakiegokolwiek oficjalnego źródła informacji. Szanse na podjęcie rozmów twarzą w twarz przez obie strony są niewielkie. Drogowskaz ustanowiony na zmianę ustroju przez politykierów różnego autoramentu i spod różnych chorągwi, osiągnięciu porozumienia nie sprzyja. I gdy do tego celu ustępuje się wykorzystywać z takim trudem wywołany przez ludzi pracy odrodzony związek zawodowy, musi to budzić sprzeciw. Tak też się dzieje. Nie milną głośnie protesty setek tysięcy obywateli myślących kategoriami ogólnospołecznymi i realistycznymi.

Dzisiaj nie mamy innej drogi jak tylko raz jeszcze spróbować się dogadać, czyli podjąć dialog. Dialog, który właśnie zakończył się porażką. Wobec teraźniejszości i historii nie mamy wyboru. Alternatywą dziś — poza porozumieniem — nie mamy.

(jbn)

Z teki satyrycznej Henryka Jońcy



„SOLIDARNOŚĆ” PO CHŁOPSKU

OD SAMEGO POCZĄTKU WSZYSTKO WSKAZYWAŁO NA TO, ŻE IMPREZA BĘDZIE DOBRA. PRZED MIEJSCOWĄ REMIZĄ USTAWIŁO SIĘ KILKANASIE SAMOCHODÓW OSOBOWYCH I DOSTAWCZYCH. NAD DRZWIAMI TRANSPARENT WITAJĄCY DELEGATÓW, A W SALI, GDZIE ZWYKLE OD- BYWAJĄ SIĘ ZABAWY, TRZY RZĘDY STO- ŁÓW OPATRZONY KARTONIKAMI — „DLA DELEGATÓW”, „DLA ZAPROSZONYCH GO- ŚCI”. GOŚCIE SĄ UPZYWILEJOWANI, ZA- SIADAJĄ NA WYGODNYCH, WYSIELA- NYCH KRZESŁACH, DELEGACI NA DREW- NIANYCH ŁAWACH. TAK ZARZĄDZONO ODGÓRNIC I NIKT NIE WNOŚI SPRZECIWU.

PRZED NAMI DŁUGI STÓŁ PREZYDIAL- NY, NAD NIM GODŁO, KRZYŻ, A NIŻEJ HASŁO: „PRAWDA I SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA”. NA BOCZNEJ ŚCIANIE NAPIS: „PRZEZ „SOLIDARNOŚĆ” DO PRAWORZĄ- DNOŚCI I GOSPODARNOŚCI”. WYSTROJ IŚCIE ŚWIATECZNY. POD SUFITEM BIBUŁKI I ZŁOCONE PAPIERKI. NIE MA CO, WSZY- STKO DOPIĘTE DO KOŃCA. JEST TO PIERWSZY ZJAZD NSZZ RI „SOLIDARNOSC” W GMINIE STARA BIAŁA. IMPREZA NIE MOŻE MIEĆ RYS I PĘKNIĘĆ OD STRONY ORGANIZACYJNEJ, NIE MOŻE NICZEGO BRAKOWAĆ. NA POCZĄTEK, QUIC COLA I JABŁKA.

Kilkanaście minut po godzi- nie dziesiątej przed mikro- fonem staje wiceprzewo- dniczący Zarządu Gminnego, Tadeusz Zaleski — prosi wty- powanych o zajmowanie miejsc za stołem prezydialnym. Wita gości — pierwszego sekretarza KG PZPR, Jerzego Kaźmierskie- go, proboszcza parafii ks dr An- toniego Podlesia, dyrektora SKR, Tadeusza Kowalskiego, oraz przedstawicieli innych organi- zacji społeczno-politycznych. Wśród zaproszonych jest naczelnik gminy, Hieronim Szkopek. Nie ma natomiast przedstawicie-

la ZSL i fakt ten poddaje się ostrej krytyce. Ale co by nie mówić przy jednym stole zasiada- ją reprezentanci wszystkich sił — politycznej, społecznej i moralnej. Prawdziwy, gminny front porozumienia narodowego. Tu nie ma antagonizmów, nie widzi aby któraś ze stron czy- niła chociażby aluzję pod adre- sem innej. „Solidarność” rzetelnie przygo- towała się do zjazdu. Na wstępie trochę historii. Przewodniczący Komitetu Założycielskiego, Jacek Portalski informuje o dotych- czasowej działalności związku.

NSZZ RI powstał w gminie 11 lutego 1981 roku. Później powo- łuje się Komitetu Założycielskie. W marcu, w remizie OSP odby- wa się zebranie delegatów, na którym wybierają Zarząd. Wła- dze gminy nie przeciwstawiają się inicjatywie, a wręcz pomaga- ją. Pod koniec kwietnia wpły- wa do nich oficjalne pismo z in- formacją o powstaniu „Solidar- ności” RI. Nowy związek otrzy- muje lokal i wyposażenie, na- wiązuje współpracę ze wszystki- mi organizacjami społeczno-poli- tycznymi.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4.

TYLKO POROZUMIENIE

Przeszło miesiąc temu odbyło się spotkanie Wojciecha Jaruzelskiego, Józefa Glempa i Lecha Wałęsy. Obudziło ono nadzieję, dało wiarę w możliwość przywrócenia spokoju społecznego, w możliwość narodowego porozumienia. Tę nadzieję potwierdziło wysunięcie przez partię idei frontu wszystkich patriotycznych, opowiadających się za socjalizmem sił, które porozumienie to mogłyby realizować. Wszyscy dostrzegali tę, jedyną już chyba, szansę porozumienia i szybkiego wcielenia w życie nakreślonego przez partię programu wychodzenia z kryzysu. Inicjatywa spotkała się z ogromnym poparciem załóg zakładów pracy, mieszkańców miast i wsi województwa plockiego.

Właśnie w dniu 1 grudnia w siedzibie WK ZSL odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD, na którym omówiono koncepcję Frontu Porozumienia Narodowego w województwie plockim, zajęto się także przygotowaniem posiedzenia plenarnego KW PZPR, WK ZSL i WK SD na temat kierunków rozwoju drobnej wytwórczości, rzemiosła i usług oraz bieżących sprawami kadrowymi.

Idea Frontu Porozumienia Narodowego — jak już zaznaczyliśmy — porozumienia, skupiającego wszystkie siły społeczne, byłaby forum współdziałania w rozstrzygnięciu najistotniejszych problemów jutra i dnia dzisiejszego. Idea ta znalazła pozytywny oddźwięk w społeczeństwie. Wprawdzie występują jednak różne spojrzenia na kształt, uprawnienia i formy pracy, lecz rozważając te zagadnienia Komisja uznała, iż poszczególne środowiska naszego województwa mogą i powinny podejmować inicjatywy wspólnego działania wszystkich sił społecznych. Dzięki wspólnie podejmowanym decyzjom możliwe jest rozwiązywanie problemów istotnych dla załóg poszczególnych zakładów

pracy oraz mieszkańców miast i gmin. W niezwykle trudnej sytuacji gospodarczej tylko wspólny wysiłek może przynieść konkretne wyniki w przełamywaniu zjawisk kryzysowych. Taka jest prawda, której nie powinien podważać nikt, komu nieobojętnie są losy naszego kraju.

Uznając, że mniej istotny jest kształt organizacyjny i przyszła nazwa frontu porozumienia, wskazywano na potrzebę popierania oddolnych inicjatyw w tworzeniu płaszczyzn wspólnego działania w zakładach pracy i poszczególnych środowiskach. W ramach szerokiego aktywu, przy zaangażowaniu wszystkich ludzi dobrej woli, trzeba doskonalić i kontynuować dotychczasową, sprawdzoną w praktyce działalność, rozwijając ją i wzbogacając o nowe formy.

Istnieje szansa, aby forum było płaszczyzną dialogu dla poszukiwania konstruktywnych form rozwiązywania konfliktów, inspirowania działań, zapobiegających ich powstawaniu oraz organizowaniu społecznych konsultacji.

Na posiedzeniu zaaprobowano inicjatywę zorganizowania w grudniu bieżącego roku giełdy materiałów zbudnych w zakładach produkcyjnych, które mogą być wykorzystywane przez rzemiosło. Następnie omawiając sprawy kadrowe podkreślono, iż podstawowe kryteria doboru kandydatów na stanowiska kierownicze, to kwalifikacje, doświadczenie, umiejętności organizacyjne oraz postawa moralna bez względu na przynależność partyjną i światopogląd. Ote ustalenia, jakie przyjęto na posiedzeniu Komisji Współdziałania.

Na tym tle trudno inaczej, jak z zaskoczeniem odebrać stanowisko, obradującego ostatnio w Radomiu z udziałem przewodniczących organizacji regionalnych, Prezydium Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność” i wy-

powiedzi jego przewodniczącego Lecha Wałęsy.

Jak usłyszeliśmy w komunikatach kierownicze gremium „Solidarności” uznało, że „w obecnej sytuacji dalsze pertraktacje na temat porozumienia narodowego stały się bezprzedmiotowe”. Natomiast Lech Wałęsa, co podaje biuletyn informacyjny „Solidarności” w odpowiedzi na pytanie o wizję porozumienia narodowego dodał: „nie ma porozumienia — bo nie ma się z kim porozumieć — partner nas oszukuje”.

Słowa te skierowane były pod adresem partii — partii, która wysunęła ideę frontu porozumienia narodowego. W listopadowym wystąpieniu Biura Politycznego KC PZPR czytamy: „Komitet Centralny, Biuro Polityczne i rząd kontynuować i rozwijać będą politykę otwarcia, szerokiego sojuszu wobec wszystkich sił politycznych i społecznych, w tym także tych nurtów w „Solidarności”, które gotowe są do zawarcia patriotycznego porozumienia w sprawach dla narodu polskiego najwrażliwszych, stwarzających realną szansę wyjścia z kryzysu. W tak rozumianym porozumieniu społecznym może znaleźć się każdy, kto stoi na gruncie uznawania zasad zawartych w Konstytucji PRL”.

Partia nadal podtrzymuje to stanowisko. We Froncie Porozumienia Narodowego może być i powinien być każdy, kto nie jest przeciwko socjalizmowi, kto chce działać konstruktywnie w jego ramach. Niezrozumiałe i nie do przyjęcia są zatem słowa działaczy związku zawodowego — „chcemy władzy absolutnej, a dopiero po jej uzyskaniu będziemy rozmawiać na temat porozumienia narodowego”, tylko z kim i w czym imieniu? Na to pytanie już dzisiaj każdy z nas powinien sobie odpowiedzieć. (zb)

ŚWIĄTECZNE ŻYCZENIA Z DALEKICH MÓRZ

PŁOCK (p). Do redakcji „TP” pocztą przyniosła kartkę o następującej treści: „W dniu opuszczenia przez ms. „Plock” portu Szczecin przesyłamy za pośrednictwem „Tygodnika Plockiego” wszystkim mieszkańcom Ziemi Plockiej życzenia spokojnych Świąt oraz Szczęśliwego Nowego Roku. Załoga i kapitan ms. Plock”.

Dziękując w imieniu naszych czytelników marynarzom za pamięć przesyłamy im jednocześnie życzenia, by omijały ich wszelkie burze i niespodzianki, by szczęśliwie zawinęli do macierzystego portu i następne święta spędzili w gronie najbliższych. Na bliższe spotkanie z załogą ms. „Plock” zapraszamy do świątecznego numeru.

TPPI W PŁOCKU MA JUŻ PIĘĆ LAT

PŁOCK (kg). Niedawno w klubie oświatowym (Plockiej) Społeczni Mieszkańców przy ulicy Kocanowskiego odbyła się bardzo sympatyczna uroczystość. Kogo towarzysza Przyjaźni Polsko-Indyjskiej odczekał swoi maty jubileusz — pięćoście istnienia. Przypominamy, że zostało powołane w Plocku przez wielkiego miłośnika kultury indyjskiej — Wiesława Kowalskiego, a rozpoczęło swoją działalność w Domu Technika. Niemal od początku kogo TPPI cieszyło się dużym zainteresowaniem, skupiło się wokół niego ludzie wielce przychodzący na każdy odczyt, pokaz, wyswietlenie przezroczy, entuzjastycznie śpiewali, tańczyli, zainteresowani kulturą tego odległego kraju, jego folklorem i egzotyką. Na spotkaniu w kole przyjeżdżau wielu znawców przedmiotu naukowców, propagatorów nauki hinduskiej. Gościem koła byli m.in. dr Zdzisław Madeyski, Lucyna Winnicka, kilkakrotnie przyjeżdżał ambasador Republiki Indii. Były organizowane wieczory poezji wielkich twórców hinduskiej literatury, uroczystości także wziął udział ambasador — pan Sivaramakrishna — sekretarz generalny ZG TPPI — Włodzisław Orgielowski, a także znany jogista — Stanisław Gorski. Uroczystości towarzyszyły wystawa fotografii i publikacji prasowych — dokumentujących pięcioletnią historię koła w Plocku. u'-mngotias72P

DLA PRZYSZYŁYCH AKTORÓW

KUTNO (toga). Wszystkich, którzy interesują się teatrem i poezją, a chcieliby spróbować swoich sił aktorskich, serdecznie zaprasza Kutnowski Dom Kultury. Spotkania z adeptami sztuki aktorskiej odbywają się w KDK w każdy poniedziałek o godz. 16.30 w sali nr 28.

PIES POGRYŻŁ DZIECKO WZYWAMY WŁAŚCICIELA

PŁOCK (sz). W sobotę, 5 grudnia w sklepie mięsnym przy ul. Bielskiej pies jednego z kupujących pogryzł chłopca w wieku 3 lat. Właściciel psa proszony jest o zgłoszenie się. Chodzi o stwierdzenie, czy pies był szczepiony przeciw wściekliznie, bowiem małemu dziecku grozi seria b. bolesnych zastrzyków. Prosimy o skomunikowanie się z matką dziecka: Jadwigą Kuleszą zam. Piasta Kołodzieja 2 m. 73 lub do pracy: Kujawskie Zakł. Przetw. Owocowo-Warzywnego przy ul. Gwardii Ludowej.

NIE BYŁ UKARANY PRZEZ KOLEGIUM

Zwrócił się do nas mieszkaniec Plocka p. Józef Malanowski, o którym napisaliśmy w tej rubryce, że został ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń za wycięcie bez pozwolenia dwóch drzew koło swojej posesji przy ul. Wyspiańskiego 16 grzywną po 5 tys. zł za wycięcie każdego drzewa. Pan Malanowski stwierdził, że nie był ukarany przez Kolegium i na dowód tego przyniósł odpowiednie pismo Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Miejskiego w Plocku.

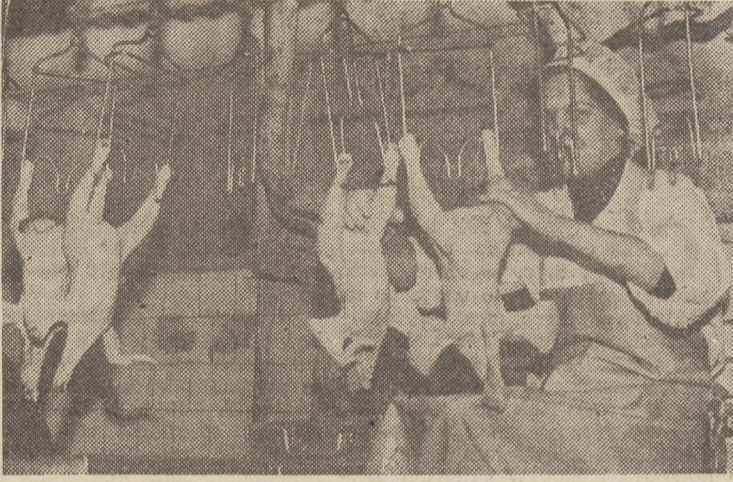
W istocie zatem przez Kolegium ukarany nie był. Ale to prawda częściowa, bowiem za wycięcie dwóch drzew p. Malanowski jednak był ukarany, tak jak podaliśmy, po 5 tys. zł za sztukę decyzją Prezydenta Miasta Plocka nr 206 z dnia 8 czerwca 1981 roku. Od decyzji tej odwołał się do Wojewody Plockiego. Decyzja Prezydenta Miasta, orzeczeniem z dnia 27 lipca 1981 roku nr GT-IIIC-0715/35/81 Urzędu Wojewódzkiego w Plocku, Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska została utrzymana w mocy. Orzeczenie to przysłał nam Urząd Wojewódzki i znajduje się ono w posiadaniu redakcji.

Prawda więc jest tylko ta, że nie był ukarany przez Kolegium.

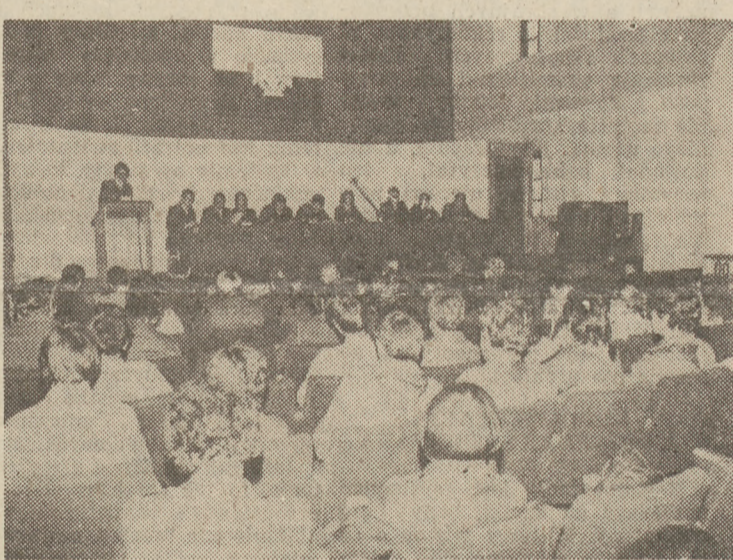
W OBIEKTYWIE



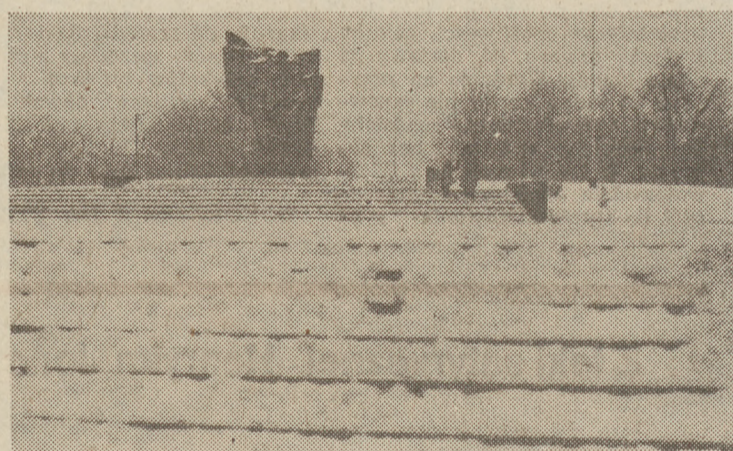
I. W ubiegłym tygodniu, w Spółdzielczym Domu Kultury w Plocku, odbyło się kolejne Plenum KW PZPR.



II. Dobowa produkcja kurcząt w Zakładach Jajczarsko-Drobiarskich w Plocku wynosi ponad 45 tys. sztuk, Halina Piotrowska zdejmuję kurczaki do schładzalnika.



III. W sali audiowizualnej LO im. St. Matachowskiego w Plocku obradowała niedawno Rada Chorożwi Plockiej ZHP.



IV. Pierwszy śnieg w Plocku.



V. W ramach działalności Plockiego Towarzystwa Fotograficznego odbyło się spotkanie z członkiem Gdańskiego Towarzystwa Fotograficznego Maciejem Kostynem.

Przygotował: (toga)

IV PLENUM KM PZPR W PŁOCKU

PŁOCK (zb). W czwartek, 3 grudnia odbyło się IV Plenum KM PZPR w Plocku, na którym podano analizę realizacji postulatów i wniosków zgłaszanych na konferencji miejskiej, dotyczących funkcjonowania gospodarki miejskiej — m. in. budownictwa mieszkaniowego, handlu i ochrony środowiska. Dyskusja, jaka później miała miejsce dotyczyła przede wszystkim problemów ochrony środowiska. Ustalono, że do końca drugiego kwartału roku przyszłego przedstawiony zostanie raport stanu środowiska naturalnego w obrębie miasta Plocka, nad którego opracowaniem czuwać będzie Urząd Miasta.

W drugiej części debaty plenarnej wiele uwag poświęcono sytuacji w organizacjach partyjnych w zakładach pracy i instytucjach miasta Plocka. Dokonano oceny aktywności członków plenum oraz dyskusowano nad szansą stworzenia płaszczyzny umożliwiającej wcielenie w życie idei Frontu Porozumienia Narodowego w Plocku. Sprawie tej poświęcona jest Uchwała, którą drukujemy niżej.

UCHWAŁA

Plenum Komitetu Miejskiego zaniepokojone aktualną sytuacją społeczno-polityczną w kraju i mieście Plocku uważa za swój partyjny obowiązek zaapelować do wszystkich rozsądnych sił w naszym mieście o czynne poparcie idei Frontu Porozumienia Narodowego. Uważamy, że realizacja tej idei jest w obecnej sytuacji najważniejszym zadaniem.

Biorąc pod uwagę przebieg konsultacji związanej z tą ideą w organizacjach partyjnych miasta Plocka deklarujemy gotowość współpracy ze wszystkimi, którzy chcą rozwiązywać problemy kierując się dobrem społeczeństwa i stoją na gruncie zasad Konstytucji PRL.

Niech w tym froncie nie zabraknie nikogo komu zależy na spokoju i kontynuowaniu procesów odnowy zapoczątkowanych robotniczym protestem w lecie ubiegłego roku. Dlatego zwracamy się do organizacji Regionu „Solidarność” w Plocku i Niezależnego Zszerezenia Studentów Filii PW w Plocku o zrewidowanie swoich celów i metod działania. Niech rozsądek weźmie górę nad emocjami i niech partykularyzm ustąpi działaniom prowadzącym do ładu i spokoju.

Apelujemy do wszystkich o niedopuszczenie do powstania ognisk zapalnych na terenie naszego miasta i eliminowanie tych sił, których programy i metody działania nie mieszczą się w zasadach określonych w Konstytucji PRL.

Traktujmy to jako swój obywatelski obowiązek!

Plock, dnia 3.12.1981 r.

PLENUM ZW ZSMP W PŁOCKU

PŁOCK (ibo). W dniu 3 grudnia 1981 r. odbyło się ostatnie w mija-

jącej kadencji Zarządu Wojewódzkiego ZSMP posiedzenie plenarne. Zatwierdzone zostały na nim materiały na III Wojewódzka Konferencję Sprawodawczo-Wyborczą, której termin odbycia wyznaczono na dzień 21 grudnia br.

Na tym posiedzeniu przyznano po raz pierwszy w woj. plockim godność „Honorowego Członka ZSMP” długoletniemu zasłużonemu działaczowi młodzieżowemu — kol. Kazimierzowi Popławskiemu z Młogoszyna, gm. Krzyżanów.

DLA DOBRA KULTURY WIEJSKIEJ

PŁOCK (ibo). Z inicjatywy Wydziału Młodzieży Wiejskiej ZW ZSMP oraz Wydziału Kultury i Sztuki UW w Plocku przeprowadzany jest obecnie na terenie poszczególnych gmin naszego województwa przegląd stanu bazy kulturalnej.

Informacje analityczne z tego przeglądu sporządzane przez zespoły gminne złożone ze społeczno-aktywnych kulturalno-oświatowego posłużyć Zarządowi Województwu ZSMP jako dane wyjściowe do przygotowania opracowania na temat działalności kulturalnej w środowisku wiejskim jako integralnej części materiałów na Sejsie WRN poświęconą generalnie sprawom młodzieży, która ma się odbyć w I kwartale 1982 r.

W ŚWIĄTECZNYM NUMERZE „TP” PRZECZYTAĆ

Już w piątek 18 grudnia ukaże się w kioskach świąteczny numer naszej gazety, o objętości 16 stron. Jak zwykle z myślą o Was, nasi wierni Czytelnicy, przygotowaliśmy w nim dużo ciekawych artykułów, wśród których każdy znajdzie coś dla siebie.

● Tak na stronie 2 kalendarium 81 przypomni nam najważniejsze wydarzenia mijającego roku w naszym województwie.

● Ze świąteczną wizytą tym razem Jadwiga Pludowska wybrała się aż do Szczecina na MS „Plock”, który akurat wrócił z dalekomorskiej podróży — str. 3.

● Na kolumnie 4 — wywiady pod choinkę — z Edmundem Męclewskim i Marianem Opanią. Obie rozmowy przeprowadził Zdzisław Bura-czyński.

● Zachęcamy do przeczytania pasjonującego opisu kradzieży w Muzeum Diecezjalnym pt. „Tajemnica starego pucharu” autorstwa Władysława Szcześniaka — str. 5.

● Na tej samej stronie zaczyna się druk opowieści z dreszczykiem „Małpia łapka”, którą wybrał dla Was Jan B. Nycyk.

● Nasz fotoreporter Tomasz J. Gałazka uczestniczył w trudnej, kilkugodzinnej operacji montażu drzwi w katedrze plockiej. Fotoreportaż na str. 6.

● Wigilię w Oflagu opisał Władysław Szcześniak — str. 6.

● Ewa Grinberg odwiedziła dom starców w Pniewie. O ludziach i warunkach, w jakich żyją, pisze w reportażu „Pałac na schyłek życia”. Wzruszycie się na pewno — str. 7.

● Z cyklu „Biografie niepospolite” Jan B. Nycyk prezentuje wam E.T.A. Hoffmanna — autora opowieści niesamowitych —

● Krystyna Pytlakowska po wielu trudnościach dotarła do dr. Michaliny Wisłockiej i rozmawia z nią na temat „Sztuki kochania”, seksu i miłości — str. 8.

● Wróżka karty stawiła Celinie Paluchowej, która swoje wrażenia skrzętnie spisała.

● O sołtysie z Mijakowa i jego wierszach przeczytacie w „Sołtysie na Pegozie” — str. 10.

● Nie zabraknie też, jak na święta przystało, koled, opisów obyczajów, przepisów na potrawy bożonarodzeniowe, mody sylwestrowej.

● Dla amatorów rozrywki umysłowej — wielki konkurs świąteczny, większa niż zwykle krzyżówka i szyfrogram dla dzieci.

Zachęcamy do kupna świątecznego wydania „TP”. Mamy nadzieję, że zapewni on Wam ciekawą lekturę w wolnych od pracy dniach.

Wywiad na zamówienie

STAWKA NA SIEBIE

Jak już donosiliśmy w listopadzie podpisane zostało specjalne porozumienie między wojewodą płockim a PBP „Petrobudowa” ośmiennie przejęcia przez to przedsiębiorstwo wykonawstwa robót inżynierskich na terenie miasta Płocka i województwa płockiego. O randze tego porozumienia rozmawiamy z dyrektorem naczelnym „Petrobudowy” mgr inż. Bronisławem Cieślakiem i przewodniczącym Rady Pracowniczej Janem Zawadzkiem.

Proszę panów, czy rzeczywiście podpisane z wojewodą porozumienie stanowi przełomowy moment dla postępu budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego w województwie?

Odpowiedź: Czy przełomowy? To ryzykowne stwierdzenie, gdyż o tempie i wielkości budownictwa decydują wszyscy wykonawcy zaangażowani w cykl produkcyjny, od architekta po murarza. Z pewnością jednak jest to bardzo ważne wydarzenie. My bowiem, po uporządkowaniu spraw legislacyjnych, jako pierwsi wchodziliśmy na teren plac, przygotowując teren przedsiębiorstwu wykonującym kubaturę. Roboty inżynierskie, które przejmujemy obejmują wykonanie magistral kanalizacyjnych, ciągów wodnych, budowę oczyszczalni ścieków, czyli tego wszystkiego co jest niezbędne dla rozpoczęcia wznoszenia obiektów mieszkalnych czy towarzyszących.

Wyjaśnijmy, że do tej pory Płock nie posiadał własnego przedsiębiorstwa inżynierskiego, zaś wszystkie prace zlecano jednostkom spoza województwa...

Odp. Od wielu lat na naszym terenie pracowały trzy przedsiębiorstwa: warszawskie „Hydrocentrum” podległe zjednoczeniu Centrum — Warszawa, PBP „Hydrobudowa” z Włocławka wchodzące w skład Zjednoczenia Pomorskiego — Bydgoszcz oraz „Inżynieria” Bydgoszcz, będąca jednostką innego zjednoczenia bydgoskiego. Zatem mieliśmy i częściowo nadal mamy trzy przedsiębiorstwa, z których każde podległe jest innemu mocodawcy.

Jak według stanu na dzisiaj wygląda sprawa zaawansowania robót inżynierskich w województwie?

Odp. Bardzo proszę, oto niektóre dane. „Inżynieria” bydgoska na plan ponad 45 mln złotych, zaawansowała go do końca października br. jedynie w 50 procentach. Podobnie w Włocławku, który posiada już dwuletni poślizg w zadaniu rozbudowy gospodarki wodnej i ściekowej MZRI. Nie trzeba dodawać jakiejś rangi dla miasta jest to sprawa. Z kolei „Hydrocentrum” Warszawa, generalny wykonawca rozbudowy stacji ujęcia i uzdatniania wody w Borowiczkach na 16 mln tegorocznego planu zdołał przerobić jedynie 6 mln. Oczywiście cała inwestycja jest prowadzona z wieloletnim opóźnieniem.

O ile mi wiadomo sprawa powołania własnego przedsiębiorstwa inżynierskiego była od wielu lat podnoszona przez władze wojewódzkie...

Odp. Naturalnie, po raz pierwszy na początku lat siedemdziesiątych, za czasów powiatowych. Potem wielokrotnie jeszcze podejmowano sprawę, ale zawsze bezskutecznie. Czyniono trudności i przeszkody. Jeżeli nawet ktoś wysłuchał i przyznał rację, nie sposób było doprowadzić projektu do końca.

Czy jako przedsiębiorstwo jesteście dostatecznie przygotowani do podjęcia nowych zadań?

Odp. Mamy swoją grupę robót inżynierskich, mamy także do dyspozycji ciężki sprzęt typu koparki, spychacze. Brak nam natomiast sprzętu specjalistycznego, który zamierzamy nabyć od naszych kontrahentów. Naturalnie tych, co przejdą do PBP „Petrobudowa”. My przejmujemy terenowe oddziały inżynierskie dotychczasowych wykonawców działające w Płocku na zasadzie pełnej dobrowolności. Z warszawskim „Hydrocentrum” sprawy są już właściwie dograne, Włocławek zadeklarował chęć przystąpienia na piśmie, lecz ostateczną decyzję podejmiemy dopiero samorząd pracowniczy przedsiębiorstwa macierzystego. Natomiast z Bydgoszczą się układamy, na dniach mamy otrzymać ostateczną odpowiedź. Oczywiście przejmujemy oddziały terenowe z pasywami i aktywami.

Jakim potencjałem wykonawczym będziecie dysponowali?

Odp. Będzie to potencjał wystarczająco wysoki, aby zaspokoić potrzeby województwa płockiego. Konkretnie zaś kilkuset ludzi i około 200 mln rocznego przerobu, czyli mniej więcej 20 procent mocy całego przedsiębiorstwa. W przygotowanych robotach inżynierskich nie jesteśmy surowi, już w tym roku wykonaliśmy zadania wartości blisko 60 mln złotych.

Koncentracja sił i środków tutaj, na miejscu oznacza, jak sądzę, rezygnację z zamówień z innych województw...

Odp. Niezupełnie. Przede wszystkim skupimy się na zadaniach wojewódzkich, jeżeli jednak będą nadwyżki, zostaną ulokowane poza nim. Zamierzamy kontynuować prace już przez nas zaawansowane — paszarnię i młyn w Płońsku, piekarnię w Warszawie. Nasz zasadniczy front budowlany związany jest głównie z miastem Płockiem i województwem. Przyjmujemy wszystkie prace: szkoły, żłobki, szpitale, przychodnie, budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące, remonty. Jako członek — założyciel spółdzielni mieszkaniowej „Chemik” przyjmujemy całe jej wykonawstwo. Poza tym w naszym portfelu umów są duże wartościowo roboty w płockiej „Petrochemii” i Fabryce Maszyn Zniwanych oraz w Kutnie i Gostyninie. Nie przyjmujemy już żadnego zlecenia z Ursusa, kończymy tam tylko to, co rozpoczęliśmy. Niewiadomą jest sprawa „Hortexu” w Skierniewicach.

Wracając do zasadniczego przedmiotu rozmowy. Co zyska wasza załoga na zamknięciu się przedsiębiorstwa w obrębie województwa?

Odp. Przede wszystkim ludzie będą mieli blisko do domu. Praca w rejonie miejsca zamieszkania jest zawsze wygodniejsza. Jako zakład ograniczymy wydatki na hotele, transport, budowę zaplecza itp. Łącznie były to spore koszty, które teraz można będzie obrócić na inne, bardziej żądane przydatne cele.

Słowem same zyski. Nie inaczej można bowiem określić sens całego, pomyślnie finalizowanego zamierzenia. Od kiedy rozpoczynać, jako przedsiębiorstwo, nową działalność?

Odp. Jeżeli nie się wydarzy, to już z dniem 1 stycznia przyszłego roku. Chcielibyśmy w tym miejscu, korzystając z okazji, dodać, że kieruje nami nie tylko materialny interes przedsiębiorstwa i załogi. Wyjście tak szerokim frontem z robotami inżynierskimi to w naszych, płockich realiach, służenie głównie interesowi społecznemu. Nie trzeba bowiem nikogo przekonywać, że jakość wykonywanej pracy przedsiębiorstwa stacjonarnego jest lepsza niż dojeżdżnego.

Zresztą jako zakład jesteśmy zawsze gotowi nieść pomoc władzom miasta i województwa. Proszę — przykład. W ubiegłym miesiącu, 6 listopada miała miejsce groźna awaria wodociągów. Miasto mogło być na przeciąg kilku dni pozbawione wody. Po otrzymaniu sygnału natychmiast podjęliśmy próbę usunięcia awarii. Po kilkunastu godzinach było już po wszystkim, a część mieszkańców nawet nie zorientowała się w rozmiarach niebezpieczeństwa. Akcją kierował naczelny inżynier przedsiębiorstwa mgr inż. Marek Majzner, zaś wyróżnił się operator koparki Bronisław Torbiński.

Dziękuję za rozmowę, a załodze „Petrobudowy” życzymy powodzenia w realizacji bardzo dziś trudnych, chociaż społecznie istotnych, zadań.

Wywiad przeprowadził: Jan B. Nycek

W LEGARDZIE CZEKAJĄ

Siedzimy w świetlicy klubu tłumaczy za co dwa razy i dach, sala prawie pełna, jest ciepło, w piecu buzuje ogień. Już po wieczornym obrządku, redakcyjne spotkanie wypadło w do- brej porze. Trochę czekali, nie- którzy przyszli wcześniej zająć miejsca, przekrój reprezentan- tów wsi Legardzie różnorodny, są i młodzi wiekiem i ci, których skronie przyprószyły siewizna, ko- biety stłoczone w jednym rzę- dzie, na początku trochę onie- śmielone, później nie zapomnia- przedstawić wszystkich swoich bolączek i kłopotów.

W imieniu mieszkańców wita sołtys — Cieszymy się, że „Ty- godnik” i do nas przyjechał, bo mamy tu wiele do omówienia. W Legardzie ludzie odważni, na- wet niektórzy mają pretensje, że może zbyt dużo chcemy, ale my wcale tak nie uważamy. No a teraz mówcie, co nas boli — i chcemy żeby było o tym w ga- zecie — sprawy są ważne, a miejscowe władze można powie- dzieć lekceważą je. Najlepszy dowód, że naczelnik nie przyje- chał na dzisiejsze spotkanie, choć go zapraszano.



Fot. T.J. Gaiżka

Najpierw to chcielibyśmy się dowiedzieć jak to jest z tym u- bezpieczeniem. Chłop sprzedaje tuczniaka, płaci stałą stawkę w zależności od wagi na punkcie skupu. Od czerwca, wiadomo ubezpieczenie zostało podwyższo- ne, ale i to mało, z podatkiem po- gruntowym u sołtysa płaci drugi- raz. Niech nam ktoś mądry wy-

to kupisz, radio tranzystorowe, a chłopu potrzeba maszyn, węgla, paszy, bez radia może się obyć. A już buty dla męża, marzenie ściełej głowy. Przecież każdy wie, że bez gumiaków chłop w gospodarstwie nie nie zrobi — bo jak mu w glinie i błocie po- gruntowym u sołtysa płaci drugi- raz. Niech nam ktoś mądry wy-

Co nas jeszcze nurtuje? Spra- wa drogi. Przejechać po niej to wątrobą do gardła skacze, psu- je się sprzęt rolniczy, nie ma jak po tym chodzić. Nawiezio- no wprawdzie kiedyś takich bez- tonowych słupów, ale to prze- cież najpierw trzeba by rozkru-żyć, a czym mamy zrobić młot-kiem, kiedy do tego i kilofa ma-

W INTERESIE MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Dobiega końca kampania spra- wodawczo-wyborcza Związku So- cjalistycznej Młodzieży Polskiej w Płocku. Na porządku dziennym staje sprawa działania ZSMP w środowisku wiejskim, skąd wywo- dzi się 10 tysięcy członków, w tym dwa tysiące młodych rolników zrzeszonych w tej organizacji. W kończącym się już roku działania na rzecz środowiska wiejskiego zmierzają przede wszystkim do u- macniania roli poszczególnych kół wiejskich i zarządów gminnych ZSMP, jako reprezentanta praw i interesów młodzieży wiejskiej, jako odpowiedzialnego współpartnera władz terenowych w wypracowy- waniu programu i podejmowaniu decyzji szczególnie tych, które doty- czą warunków życia młodzieży, jej pracy oraz przyszłości. Są to tworzenie społecznego frontu po- mocy dla młodych rolników, umac- nianie kontaktów międzyśrodko- wych z młodzieżą robotniczą i inne.

Najważniejsze akcje przeprowa- dzone wśród młodzieży wiejskiej to: gminne sejmiki młodych rol- ników, udział młodzieży robotni- ckiej przy zbiorach plodów rolnych (Akcja „Każdy kłos na wagę zło- ta” i „Zbieramy plony jesieni”). W pracach tych największymi ef- ektami szczyt się od lat miejska organizacja ZSMP w Kutnie.

Coroczne inicjatywy jak Młodzie- żowa Wiosna Czynów i inne miały dużą wartość dla środowiska wiejs-kiego. Przeprowadzono remonty

klubów, świetlic, przystanków PKS, obiektów sportowych itp. Or- ganizowano szkolenia praktyczne w zespołach przysposobienia rolni- czego, prowadzono kwalifikacyjne kursy rolnicze i specjalistyczne (dla traktorzystów, operatorów sprzętu itp.). Cieżar tych zadań spoczywał na Uniwersytecie Ro- botniczym ZSMP.

Na podkreślenie zasługuje pow- szechna forma podnoszenia kwalifi- kacji rolniczych jaką jest Olimpi- pada Wiedzy Rolniczej. Właśnie odbywała się eliminacja gminne do tegorocznej jubileuszowej XX O- limpiady. Dodajmy, że w ubiegło- rocznym triumfował w naszym wo- jewództwie kol. Krzysztof Rosiński, młody rolnik z Włostowic. Pod- noszeniu kwalifikacji służy rów- nież wycieczki do Instytutu Sadow- nictwa i Warzywnictwa w Skiern- ewicach, do Zakładu Doświad- czalnego SGGW-AR w Brwinowie -Pszczelnie oraz do WOPR w Trzeptowie, które cieszyły się dużą frekwencją.

Wśród dziewcząt wiejskich pro- pagowano współdziałanie z KGW, co pozwoliło na lepsze przygo- towanie do prowadzenia gospodar- stwa domowego i życia w rodzinie.

Oświata zdrowotna na wsi jest problemem szczególnie ważnym. Gminne instancje ZSMP organi- zowały tzw. szkoły zdrowia ZSMP, a także aktywizowały młodych te- renowych opiekunów społecznych. Spowodowało to poprawę warun- ków życia i pracy ludzi niepełno-

sprawnych (młodych mieszkańców wsi dotkniętych kalectwem).

Działania na rzecz kultury, to przede wszystkim szkolenie dla 60 społecznych animatorów działalno- ści kulturalnej w środowisku wiejs- kim, przegląd stanu bazy kultura- lnej i opracowanie nowego mode- lu kultury wsi, przystosowanego do naszych warunków.

W pierwszym kwartale odbędzie się sesja WRN poświęcona spra- wom młodzieży. ZW ZMW przygo- towuje materiały na tę konferen- cję. Zamierza się zaktywizować młodzież w celu jak najszerzego udziału w kulturze, turystyce i sporcie. Organizacja ZSMP ściśle współpracuje z zrzeszeniem LZS. Będzie się kontynuować wiele ini- cjatyw w tej dziedzinie (turniej tenisa stołowego i piłki nożnej o Puchar ZG ZSMP, letnie i zimowe igrzyska sportowo-rekreacyjne pra- cowników gospodarki żywnościowej). Organizacja młodzieżowa roz- wija wypoczynek młodych miesz-kańców wsi zwłaszcza w okresie zimy.

Wynika z tego, że inicjatywy ZSMP dotyczące środowiska wiejs-kiego są ilościowo i jakościowo ważne. Nie zawsze są one należyt- cie dotrzymywane i doceniane. Nie- kiedy kto inny zbiera owoce pra- cy ZSMP. Dlatego właśnie pow- stała niniejsza informacja. Zapo- wiadamy również dalsze, przybli- żające problem całemu społeczeń- stwu woj. płockiego.

to. Położyli na drogę i tak leży. A przecież gdyby nam dali gruz z rozbitki, każdy przy swoim domu by ten kawałek wyrównał i tak wspólnymi siłami droga by była. Posłaliśmy do naczelni- ka, żeby może z funduszu grom- adzkiego pieniądze przeznaczył tośmy się dowiedzieli, że część poszła na drogi asfaltowe w in- nej wsi, a nas znowu kolejka ominęła. Dawniej były szarwar-ki — i jakoś się działo. Teraz płacimy zamiast odrabiać — ale drogi jak nie ma, tak nie ma.

Z węglem sytuacja jak wszę- dzie — czyli kiepsko, dawali po jednej tonie — tyle co kot na- plakał.

Albo następna głupota — po- trzeba trochę cementu albo eter- nitu, bo wichura dach zerwała — nie dostaniemy, przydziały są tylko dla tych co są na liście budowlanej — o tym, że remon- ty też trzeba przeprowadzić nikt nie pomyślał. I zamiast da- chu masz bzdurny przepis i się ciesz. Dzieci nam każą wozić do szkoły do Emilianowa albo do Zwolenia, 7 kilometrów — kiedy do Gostynina mają dwa tylko, rano zimno, dzieci stoją i marzną — wychodzą z domu jeszcze ciemno, wracają już wie- czór. Czy nasze dzieci gorsze od miastowych — czy już od razu, że ze wsi to ma im być w tym życiu pod górę. Taka sama pol-ka z zakupami — dodają kobie-ty. Idziesz do mięsnego w Go- styninie — mówią ty babo ze wsi na wieś, do Rogożewka. W Rogożewku — Gostynin pod bo-kiem, a wy tutaj! Wszystko tak żeby ten naród jeszcze bardziej umęczył.

Nie ma w kraju porządku i jakiejś jednej władzy — wszyst-ko dziś wolno, a odpowiedzial-ności żadnej. Niby przemysł pro-dukujący, maszyny pracują, kółka się kręcą a w sklepach wygląda tak, jakby już wszystko zamknię- to na kłódkę. To wstyd. Przedem żyliśmy za dolary, a teraz mamy być na lasce zagran-icy.

Mówi się, że ziemia dziś w cenie, że powinna rościć, a chło- by u nas w Emilianowie leży odłogiem ze 40 hektarów i nie ma gospodarza. Na mniejsze kawałki po komasacji nie chcą po- czuć, a chętnego żeby wziął całość nie ma. Gdzie nie spoj- rysz bałagan — mleczarnia w Gostyninie, a śmietanę wożą nam z Płocka. Mleko jedzie do Zwolenia siedem kilometrów choć do Gostynina tylko dwa. Gdzie tu gospodarność, oszczę- dność paliwa?

Chłop ma ziemię uprawiać, hodować bydło a nie w kolejk-ach stać. A tak idzie rano — bo o 6 przywożą bułki, później o 7 mleko, a o 8 trochę sera, później cukierki, na 2 godziny jeszcze co innego i tak stój ca-ły boży dzień. Nieraz nie wia- domo nawet i po co. Stoi taka babina przede mną — dodaje je- den z rozmówców, akurat dawa- li naboże do syfonu — kupiła, wychodzi i się pyta — panie, a na co to jest, bo nie wiem. Dawali, no to wzięła. Tak samo z papierosami. Po co 80-letniej babci, kiedy w życiu na nie na- wet nie spojrzęła.

Trzeba wreszcie coś z tym wszystkim zrobić, jeden ma aż za dużo, drugi ledwo koniec z końcem wiąże. W kolejkach kto dłużej stoi? Ten kto ma czas, a jeśli się prowadzi hodowlę czy jest robota w polu to przecież ważniejsze, bo terminowe. Nie można zostawić domu na cały dzień. Niektóre matki nie mają w czym dzieci do szkoły posyłać. Grudzień, a one na nogach mają tylko tenisówki, co będzie jak śnieg spadnie?

Zwracaliśmy się przez koło gospodyń o przydział butli gazo- wych. Niestety, odpowiedziano nam, że nie ma na co liczyć. A to przecież taka wygoda, zanim się w piecu rozpałi, zanim trochę ciepłego ugotuje ile czasu potrzeba, a dzieci na głodniaka do szkoły żadna nie puści.

Lista życzeń i postulatów jest obszerna. Rozpoczyna się trze- ciego dnia redakcyjnego spotka- nia. Przyszli tu, bo nie mogą dać sobie rady z własnymi kłopotami. Liczą, że wreszcie ktoś się nimi zainteresuje, odpowie na wątpliwości, porozmawia.

Notuję skrzętnie wszystko, by zobaczyć nie uronić, aby każdy z zbierających głos czuł się usa- tysfakcjonowany. Notuję z na- dzieją, że może ktoś z osób kompetentnych przeczyta, zasta- nowi się, pomoże.

EWA GRINBERG

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Skrętnie notujemy dane. Cóż lepiej byłoby nagrywać, ale na początku zapowiedziano, że wystąpienia są notowane na taśmie magnetofonowej i nie ma potrzeby korzystania z prywatnych, czy służbowych magnetofonów. Za kilka dni bowiem taśma może być udostępniona chętnym. Nie wolno również robić zdjęć, prawo to mają wyłącznie organizatorzy i — tu zaskoczenie „Tygodnik Płocki”.

Do mikrofonu podchodzi Maria Stępnik, sekretarz Organizacji Regionu Płockiego NSZZ „Solidarność” RI. Mówi o działalności związków, o kłopotach i sukcesach. Obecnie w regionie jest już czterdzieści Zarządów

z żytem i później sprzedaje? Domagamy się — konstataje proboszcz — uczciwości od urzędników, od rzemieślników i robotników, dbajmy więc o własną uczciwość, o to, by zawodowi rolnika przywrócić właściwą godność.

Słowa te budzą poruszenie, widać, że dotyczą sumienia. Chłopi spoglądają na siebie i uśmiechają się wymownie, a w przerwie nie mogą powstrzymać się od komentarzy.

Teraz najważniej roboty ma obsługa zjazdu. Błyskawicznie zmienia wystrój stołów. Szefowa kuchni dba o delegatów i zaproszonych gości, o ich kondycję. Jest herbata, kanapki z szynką i kiebasą, są ciastka — wszystko przygotowane z myślą o zjeździe. Przy takim stole tru-

że braki w zaopatrzeniu to nie wina magazyniera, czy sprzedawcy, choć rolnicy przede wszystkim do nich mają pretensje.

Dyrektor SKR, Tadeusz Kowalski odpowiada na krytykę spółdzielni. Od pięciu lat nie przynosi ona deficytu, chociaż nie podniesiono cen na podstawowe usługi.

Po tych słowach wstaje gość zjazdu, przedstawiciel „Solidarności” RI z Radzanowa.

Chwilę temu konsultował z pozostałymi gośćmi pomysł przekazania symbolicznej kwoty na sztafardę NSZZ „Solidarność” w Starej Białej. Teraz oficjalnie występuje z propozycją zbiórki. Wśród gości i delegatów zaczyna krążyć półmisek, do którego wpadają same „papierki”. Za

usług na rzecz rolnictwa. W tym celu należy postawić pawilon, w których dokonywane będą naprawy sprzętu gospodarstwa domowego. Przedstawiciele wsi Zalesie wnoszą o przekazanie budynków byłej szkoły do dyspozycji mieszkańców. Mają propozycję otwarcia świetlicy lub przeznaczania pomieszczeń na warsztaty dla rzemieślników. Związkowcy żądają zaopatrzenia SKR w maszyny i sprzęt, przede wszystkim w kombajny do buraków, w suszarnie, kolumny parnikowe oraz w maszyny do zbioru zielonej masy na kiszonki.

Wiele kontrowersji budzi wysokość składek związkowych. Wreszcie udaje się ustalić, że rolnicy posiadający od trzech do pięciu hektarów płać sto złotych miesięcznie, natomiast emeryci, renciści i inwalidzi składki honorowe i dobrowolne.

Problemów wymienia się wiele, lista życzeń jest bardzo długa. Krytykuje się administrację, decyzje o sprzedaży mięsa i wędlin tylko dla nauczycieli i pracowników pozostałych instytucji w wyznaczonym dniu miesiąca. Władza musi odpowiadać — tłumaczyć, że nie wszystkie zarzuty są uzasadnione. Nie zmienia to postaci rzeczy, żądania są żadaniami a przyszły zarząd powinien doprowadzić do ich realizacji. Zarząd, który po długich godzinach zostaje wreszcie wyłoniony. Tej nocy delegaci nie idą spać, uczestniczyli w zjazdowym maratonie, by rano społeczność gminy dowiedziała się, że przewodnictwo oddano Tadeuszowi Załęskiemu. Oczywiście nikt nie jest głodny, jedzenia nie brakowało.

Następnego dnia, w niedzielę o godzinie piętnastej proboszcz odprawia mszę w intencji związku. No i pieniądze zebrane na tacę przekazuje na sztafardę. Zorganizowano też spotkanie nowo wybranego zarządu z mieszkańcami gminy. Mimo, że przybyła ich przeszło setka brakuje gorącej dyskusji. Ludzie nie są tacy, jak jeszcze parę miesięcy temu. Są przekonani, że słowa mają znikomy wpływ na bieg krajowych wydarzeń. Spadła wrażliwość na to, co się mówi i pisze. Nawet ogłoszenie akcji strajkowej, wytypowanie delegatów, do Siedlec nie robi wrażenia. Akcje stały się zbyt powszechne. Ludzie przestali reagować na oświadczenia, kontroświadczenia i oświadczenia do oświadczeń. Jest to normalny odruch samobrony przed sprzecznociami. Mówią przede wszystkim goście. Jedyne kilku śmielszych rolników prezentuje swój punkt widzenia. Ale na dobrą sprawę nie wiadomo czy życie posłucha tych wszystkich instrukcji i postulatów ułożonych w trakcie długich sobotnio-niedzielných

ZABRAKŁO 30 MILIONÓW

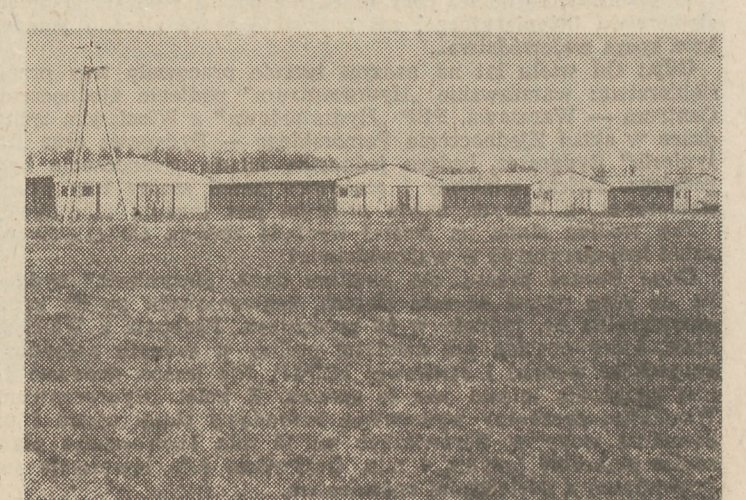
Bonisław dzieli od siedziby gminy, pobliskiego Gozdowa kilka kilometrów. Wieś ładna, gospodarska, budynki w większości nowe. Choć późna jesień widać w obłędach pracujących rolników. Pola już obsiane, czas na porządki w obornach i chlewniach.

Tak jest we wsi. Jednakże obcych jadących tędy do gminy zdumiewa inny obrazek.

Tuż przy szosie ustawiono 6 budynków inwentarskich, prawdopodobnie z myślą o hodowli kur. Choć wyglądają jeszcze niby solidnie pierwsze ślady dewastacji widać gołym okiem.

Oderwane podczas ostatniej wichury kawałki eternitu, powybijane okna, wysunięte z zawiasów drzwi. Nie widać też żadnych śladów bytności jakiegokolwiek gospodarza. Czyżby te solidnie jeszcze wyglądające zabudowania były po prostu bezpieczne.

Napotkany na szosie rolnik macha z rezygnacją ręką: A no postawili to i stoją. Ze szkoda aby się tak marnowało, no pewno, tylko co na to poradzić. Widać tak już musi być, marnowanie u nas w modzie.



...niebawem budynki przeznaczone na obojętną w Bonisławiu znajdują nowego gospodarza.

Fot. T. Gałązka

W Urzędzie Gminy nacelnik Adam Żórawski wyjaśnia: — Właścicielem budynków jest Spółdzielnia Kolek Rolniczych w Leicach. Postawiono je w czasie inwestycyjnej prosperity, miała tu spółdzielnia prowadzić hodowlę drobiu.

Niestety dobra passa szybko się skończyła i zabrakło po prostu pieniędzy na ukończenie budowy.

Koszta jej obliczono na 60 milionów. Spółdzielnia dostała tylko 30 milionów nie można więc było dokonać prac w terminie. Później wydany został zakaz o wstrzymaniu inwestycji, który obowiązuje do tej pory.

Ponięważ uznaliśmy, że nie można pozwolić na marnotrawstwo przyjęliśmy ofertę 8-osobowego zespołu przyszłych hodowców.

Mają oni gotówkę i kredyty i wystąpili do Spółdzielni Kolek Rolniczych o odprężenie tych zabudowań. Legitymują się także kwalifikacjami do prowadzenia takiej hodowli.

Uważam, że chyba lepiej jeśli budynki znajdują wreszcie gospodarza niż miałyby nadal stać jako niczyje i niszczyć z dnia na dzień.

Roboty zostało już nie tak wiele. Trzeba zakończyć centralne ogrzewanie i można zaczynać. Ponadto przeznaczylimy też 80 hektarów ziemi dla przyszłych użytkowników, bo przecież trudno prowadzić hodowlę na taką skalę nie mając zapewnionych własnych pasz.

Na razie ziemię zorał jeszcze SKR ale już na wiosnę powinni zatroszczyć się o nią przyszli następcy.

Jak będą gospodarować nowi właściciele trudno wyrokować. Po prostu przyjrzyjmy się ich pracy i ocenimy. Jeśli się nie wywiążą i splajtują poniosą ryzyko.

(gr1)

„SOLIDARNOŚĆ” PO CHŁOPSKU

Gminnych i do związku należy 10 tysięcy rolników. (...)

Istnieje — podkreśla — rozbieżność w naszym związku, gdyż nastąpił rozłam, górę wzięły ambicje poszczególnych działaczy. Z jednej strony stanął Jan Kulań, z drugiej Roman Bartoszczyk. Wszelkie propozycje porozumienia nie przynoszą skutku. (...) Tymczasem tylko zjednoczony ruch społeczny może przyczynić się do likwidacji kryzysu.

Nie ma pytań o wyjaśnienie poruszanych zagadnień. Delegaci słuchają wystąpienia, palą papierosy a gdy coś szczególnie ich zachwyci biją brawo, z aprobatą kiwiają głowami. Podoba im się wystąpienie nacelnika gminy, który mówi o dobrej współpracy, o tym że wiele spraw udało się wspólnie załatwić. Niestety wszystkich problemów nie można rozwiązać na szczeblu gminy, nie można zaopatrzyć rolników w większe ilości środków produkcji, w maszyny i urządzenia.

Rolnicy zdają się rozumieć trudną sytuację, choć większość z nich w późniejszej dyskusji dopomni się o lepsze zaopatrzenie wsi i szacunek dla pracy polskiego chłopca.

Raca. O niej przede wszystkim mówi ksiądz Antoni Podleś. Nawiązuje do Enceylikli Papięza Jana Pawła II — „Laborem exercens”.

— Rolnik, zgodnie z deklaracją „Solidarności” ma być uczciwy. Ale czy tak jest? Czy jest uczciwy przy dostawie mleka, czy nie dolewa do niego wody? Czy pszenicę nie miesza

dno rozmawiać o kryzysie, o brakach w zaopatrzeniu, chyba też dlatego kilkanaście minut po przerwie przeznaczone jest wyłącznie na konsumpcję. Dowiadujemy się, że wyroby nie pochodzą ze sklepu, nawet cukier jest jakiś dziwny — do parafii przyszła dostawa z RFN, nacelnik wyraził zgodę na zakup herbaty.

Mówią zaproszeni goście. Eugeniusz Solarski, dyrektor WOPR porusza zagadnienie nauki zawodu rolnika. Nie zgadza się ze stwierdzeniami, iż wieś całkowicie upadła. Świadczy o tym jej wygląd. W obieg puszczone zdjęcia walących się chałup i chlewni, ale tak naprawdę niewiele można ich spotkać...

Dyrektor ustosunkowuje się do problemu melioracji gruntów na terenie gminy. Tematem tym zajmowała się Komisja Rolna Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jako jej przewodniczący podaje, że do roku 1985 czterdzieści procent gruntów zostanie meliorowanych, że takie decyzje zostały już podjęte.

Są również takie chwile, które powodują, że sala milknie zupełnie. Ogromne zainteresowanie budzi wystąpienie pierwszego sekretarza KG PZPR, który stwierdza wprost, że często zbyt emocjonalnie podchodzi się do posunięć, ostatnio chociażby do sprzedaży związanej wprowadzonej na okres dwóch miesięcy, a niewątpliwie aktywizującej skup.

Jerzy Kaźmierski jest prezesem GS, a funkcję sekretarza pełni społecznie, mówi więc o problemach spółdzielni, o tym,

chwile przedstawiciel „Solidarności” z SKR także deklaruje przekazanie przez swoją organizację pięciu tysięcy złotych na ten sam cel. W sumie przez te kilkanaście minut zebrano przeszło 13 tysięcy złotych.

Jeszcze głos zabiera kierownik Banku Spółdzielczego, omawia działalność kredytową swej instytucji i przerwa. Po niej znowu zasiadamy do jedzenia. Tym razem podano bigos, kiebasę i kaszanę na gorąco, w dodatku bez ograniczeń.

Przed nami wystąpienia przedstawicieli kół wiejskich na temat sytuacji społeczno-gospodarczej i związkowej na terenie swego działania. Każdy z mówców podaje dane statystyczne odnośnie ilości członków kół i zebranych. Mówi o sprawach do załatwienia. W dyskusji wiele spraw przechodzi łatwo przy powszechnej prawie akceptacji zebranych Chwilami jednak dochodzi do spór. Padają słowa ostre, po kilku mówców zrywa się jednocześnie do głosu, powstaje hałas na sali. Wystąpienia dotyczą między innymi zaopatrzenia w odzież, węgiel, w nawozy. Związkowcy żądają prawa kontroli sklepów i magazynów jednostek handlowych zaopatrujących rolników, a także kontroli rozdzielnictwa oraz dystrybucji materiałów budowlanych. Są za powołaniem specjalnej komisji do współpracy z Urzędem Gminy, za tym, aby przy wsparciu innych organizacji społecznych i politycznych wybudować sklep z artykułami przemysłowymi, aby doprowadzić do rozwoju obrad.

(zb)

Autobus jedzie powoli, ostrożnie omija wielkie dziury pełne wody, wyboiste, koleiny, chwilami kiedy na drodze pusto zjeżdża na lewą stronę. Nieprzepisowo, ale inaczej nie można jechać po tej rozmięklej od deszczu, rozjeżdżonej drodze lokalnej. Po tych przygruntych kołach z wozem przejeżdża, ale już ciagnik z przyczepą załadowaną burakami z trudem sobie radzi. Tak lub podobnie wygląda połowa dróg w gminie.

Od dawna już sprawa budowy dróg jest tematem gminnych sesji, narad, spotkań z rolnikami. Oni też jako najbardziej zainteresowani stanem dróg podejmują inicjatywy budowy, zgłaszają społeczną pomoc. Nie jest to przystawiony słomiany zapał, ale konkretna, rzetelna i solidna pomoc. Z dość odległej stacji kolejowej w Łęczycy zwożą własnym transportem żużel, przywożą kamienie i ziemię, okopują pobocza, wyrównują nawierzchnię. A wszystko w czynie społecznym, nie szczędząc własnych sił ani kosztów. Ich inicjatywa znajduje poparcie u władz gminy i przynosi konkretne efekty.

W tym roku przy społecznej pomocy rolników zrobiono 800-metrowy odcinek drogi do Morakowa. Do budowy dalszego odcinka drogi przystąpiła wiosna, ale już teraz rolnicy gromadzą

żużel na drogę, wykonują wstępne prace przy jej budowie, tak aby wiosną Rejon Dróg Publicznych w Kutnie mógł już położyć nawierzchnię.

Również w tym roku zakończono, ciągnąc się od kilku lat budowę drogi do Sług. Ostatni, najgorszy odcinek tej drogi, został nareszcie zakończony. Piszę

micznej, niezbędnej do utwardzenia nawierzchni. I tak sprawa się wlokła, z roku na rok odkładana, jeszcze trochę a przygotowana z takim trudem droga w ogóle przestałaby istnieć. Gdyby nie interwencja w wojewody, z pewnością przyszyłoby jeszcze długo czekać na nową drogę.

Wiadomo, że potrzeby województwa w zakresie budownictwa drogowego są duże, spore są też trudności z uzyskaniem przez Rejon Dróg Publicznych w Kutnie wystarczającej ilości masy bitumicznej. Tam jednak, gdzie w grę wchodzi takie atuty, jak wielkie zaangażowanie społeczeństwa i konkretna, społeczna praca wykonana przy budowie drogi, nie można zniekać z jej ukończeniem, choćby się to

miało odbyć kosztem innych, mniej ważnych inwestycji.

O tym, jak ważne dla rozwoju rolnictwa są dobre drogi, nie trzeba nikogo przekonywać, a już na pewno nie ich użytkowników. Złe drogi opóźniają transport produktów rolnych, niszczą maszynę i sprzęt rolniczy,

między innymi, mówi nacelnik gminy Góra św. Małgorzaty, Edward Zawada. Dziś byli u mnie rolnicy z Brysk, chodzi im o położenie nawierzchni na drodze, która już jest, tyle że nie utwardzona. Myślę, że wiosną będzie można rozpocząć asfaltowanie.

W gminie jest 124 km dróg, z czego połowa to drogi o fatalnej, zniszczonej nawierzchni, niektóre, szczególnie te przygruntywe, są po deszczu całkowicie nieprzejezdne. Nie lepsze są też drogi lokalne. Są w gminie ludzie deklarujący pomoc społeczną, są środki finansowe, poparcie władz gminnych i wojewódzkich. Brakuje natomiast wykonawcy z prawdziwego zdarzenia.

Rejon Dróg Publicznych w Kutnie przeważnie zajmuje się remontami dróg na terenie gminy. Niemal co roku łąca się dziury na tych samych odcinkach dróg, po czym na skutek częstych i obfitych u nas opadów deszczu lub śniegu powstają nowe dziury, które znowu trzeba załatać i tak w kółko. Czy nie słuszniej byłoby zbudować co roku pewien odcinek drogi, niż pakować pieniądze w remonty, które są niczym innym jak przystawionym plasterkiem na ranę. Tym bardziej, że remonty też kosztują, a sumy przyznawane co roku na drogi są więcej niż skromne.

C. P.

DROGA PRZEZ WIEŚ

W KARTKOWYM KOŁOWROTU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

bo w „Emicie” wprowadzono bony na śmietanę i inne produkty i nie sprzedawano ich własnym pracownikom mieszkającym w sąsiadującym Dobrzelinie.

CZY PRZEPIS TO TABU?

W jednym z ościennych województw znaleziono reglamentowane artykuły spożywcze na śmietniku. Znalazły się tam, bo były nieswieże, a nie można ich było sprzedać bez kartek. Podobno takie przypadki zdarzały się i w naszym województwie. Jeśli nawet nie jest to prawda — odzwierciedla jednak nastrój społeczny, podejrzliwość wobec handlu, który też nie jest bez winy. Tu i ówdzie, w Płocku również, zawieszają się na jakiś czas przepisy dotyczące reglamentacji. Przez parę dni sprzedawano się na przykład w kilku sklepach mąkę bez kartek. Klienci uznali to za pierwszą jaskółkę prowadzącą do zniesienia reglamentacji produktów zbożowych i srodze się zawiedli, bo teraz wszystko znów jest po staremu. Z jednej strony zatem łamane przepisy jest procederem godnym napiętnowania, z drugiej zaś — można i trzeba niekiedy od niego odstąpić. Generalnie rzecz biorąc przepisy powinny być co jakiś czas weryfikowane i znajdować się w każdej chwili możliwie blisko życia. Jest to ideał trudny do osiągnięcia. Istnieje wszak inne niebezpieczeństwo. Zamiast punkt po punkcie likwidować reglamentację, my będziemy ją udoskonalać i będzie to trwało nie wiadomo jak długo.

Straszę się nas przykładem Kuby, gdzie na kartki jest dosłownie wszystko, łącznie z odzieżą i obuwem. Kuba jednak odchodzi właśnie po 16 latach od systemu reglamentacji, podczas gdy u nas się on dopiero zaczyna. Czy też będzie trwał lat kilkanaście? Trudno przewidzieć. Ale obserwując kolejkę przed sklepami z obuwem nie można snuć lepszych prognoz. Bowiem wiele osób mówi już o tym, by sprzedaż obuwia również reglamentować, albo sprzedawać bez kartek, lecz z adnotacją w dowodach osobistych — jedna para na nogę raz na jakiś czas. Czy byłoby to takie najgorsze? Chyba nie, skoro tuż po wyjściu ze sklepu widać takie obrazki — odepowanie dopiero co zakupionych kozaczków za cenę wyższą oczywiście i to nieraz trzykrotnie.

Sprawy ujednoczenia przepisów sprzedają sen z oczu nie tylko w Urzędzie Wojewódzkim. Przeciętny obywatel, czyli konsument, też chciałby jakoś wymoczyć się do tej akcji. To dla niego uruchomiony został specjalny telefon, pod którym należy zgłaszać propozycje. Wbrew oczekiwaniom propozycji nie było zbyt wiele, co świadczy o powściągliwości społeczeństwa, które zdaje sobie sprawę z tego, że dobrych rozwiązań nie ma, póki... istnieje sama reglamentacja.

Próby ulżenia społeczeństwu poprzez wprowadzenie paczek dla pracowników dużych zakładów pracy usprawniły sprzedaż, kolejka w takich wypadkach posuwa się szybko, ludzie są zadowoleni. Ale co mają robić pracownicy tych zakładów, których akcja ta nie objęła? Dopóki nie będzie pełnego pokrycia kart na mięso i wędliny — dopóty sytuacja wydaje się niemożliwa do naprawienia i na nic tu propozycje tworzenia dodatkowego ciała społecznego, które nadawałoby kierunek zmian w systemie sprzedaży sterowanej, by drugie ciało, komisja już istniejąca wykonywała te zalecenia.

MŁODE MAŁŻEŃSTWA I INNI

Zagadnieniem oddzielnym jest sprzedaż artykułów przemysłowych, gospodarstwa domowego, mebli, artykułów dla niemowląt. I w tym względzie panuje spora bałagan. Dość powiedzieć, że wprowadzone kilka miesięcy temu zapisy na lodówki, pralki, odkurzacze, zamrażarki, segmenty itp. nie wszędzie obowiązywały. Jeżeli ktoś miał więcej czasu i środków lokomocji, mógł jeszcze w sierpniu nabyć lodówkę w województwach północnych, a całkiem niedawno w pobliskim Gliniojku. Płock wziął jednak przykład z Warszawy i wcześniej wprowadzono listy oczekujących na dany sprzęt. Czy to rozwiązało sprawę? Nie, oczywiście, ponieważ ogólny pęd do wykonywania tego, co może być lokata kapitału i stanowi względnie trwałe dobro spowodował, że wiele osób zapisało się na wszystko i to podwójnie, a nawet potrójnie, w każdym sklepie, w Płocku i poza nim. Sami niedawno byliśmy świadkami, jak pewna pani rozmawiała z drugą chcąc jej odstąpić swoje miejsce w kolejce po telewizor. Ona bowiem już nabyła, a w drugim sklepie zbliżała się do realizacji zakupu. Za odepnięcie żądała pewnej sumy pieniędzy. Każdy brak stwarza okazje do spekulacji i trudno się temu dziwić. Podczas audycji radiowej polegałcej na dyżurze wojewody przy telefonie u dostępnym społeczeństwu Płocka poważna część rozmówców skarżyła się właśnie na formę zapisów. Nauczycielka zatelefonowała z pytaniem, co ma robić, zepsuł się jej telewizor i na liście po nowy jest na tyśiącym miejscu. Za pięć lat może doczeka się swojej kolejki. Telefonowały również młode małżeństwa, które zaczynają od zera i nie mogą kupić niezbędnych mebli.

Ta właśnie sprawa została teraz rozwiązana. Z dniem 13 listopada weszła w życie decyzja wojewody płockiego w sprawie zaprzestania młodych małżeństw w artykuły do wyposażenia mieszkań. W myśl zarządzenia ministra handlu wewnętrznego i usług ustala się 10-procentową rezerwę artykułów, przeznaczonych dla młodych małżeństw. Mogą z niej korzystać młode małżeństwa wpisane na listy oczekujących na zakup towarów objętych systemem zapisów, posiadające kredyt dla m/m udzielony przed 13 listopada, posiadające przydzielone w ciągu ostatniego roku mieszkanie spółdzielcze, kwatery, rotacyjne, zakładowe, bądź decyzję o przydziale takiegoż. Z powyższego udogodnienia mogą także skorzystać młode małżeństwa legitymujące się decyzją na zasiedlenie domu jednorodzinnego wydaną w ciągu ostatnich 12 miesięcy lub mieszkające na stacjach z umową zawartą z właścicielem budynku poświadczoną przez terenowy organ administracji. Te ostatnie mogą zrealizować zakup tylko w miejscu stałego zamieszkania. Jednostki handlowe do 20 listopada były zobowiązane przeprowadzić rejestrację wszystkich młodych małżeństw spełniających powyższe warunki i ustalić listy zgodne z kolejnością zapisów na listach podstawowych w sklepach branżowych. Sprzedaż miała się zacząć od 23 listopada. Powyższa decyzja obowiązywać będzie od 31 stycznia 1982 roku. Do 1 stycznia zawieszona jest sprzedaż artykułów na zapisy dla wszystkich innych klientów z miasta. Bo wieś to zupełnie oddzielna sprawa — tzw. sprzedaży związanej.

Czyli trzeba być albo młodym małżeństwem, albo rolnikiem odtawiającym żywność, żeby móc nabyć jakikolwiek sprzęt potrzebny do domu. A co z pozostałymi? Zatelefonowała do redakcji zrozpaczona starsza pani skarżąc się, że kanapa, którą służyła jej od 15 lat całkiem się rozleciała i nikt nie chce jej naprawić. Zapytała, co ma robić, gdzie się udać, żeby móc kupić nową. Niestety, nie mogliśmy jej wskazać mądrego, który załatwiłby sprawę. Chyba że... No właśnie — może na kogoś na wsi, kto na swoje nazwisko dokona dla niej tego zakupu i tu nowe niebezpieczeństwo — sprzedaż wiązana dla ludności wiejskiej dostarczy co bardziej przedsiębiorczym rolnikom i mieszkańcom miast możliwości spekulowania, z czym teraz walczymy. Kto bowiem sprawdzi, czy rolnik kupuje pralkę automatyczną dla siebie, czy dla krewniaka z miasta i ile za nią weźmie w ostatecznym rozrachunku. Nie piszemy tych słów w celu jeszcze większego skłócania miasta ze wsią. Jesteśmy zdania, że nie wolno przemilczać żadnego faktu i by wreszcie doprowadzić system sprzedaży do jakiegoś takiego porządku, trzeba brać wszystkie warianty pod uwagę.

Niebezpieczeństwa te są dostrzegane przez władze województwa, które wykonały społeczną komisję do spraw reglamentacji i sterowania rynkiem. Jak w każdym celu społecznym scierały się tam różne poglądy. Niekiedy udaje się zająć wspólne stanowisko, a wnioski przedstawiane są wojewodzie. Jeden z nich to zamierzona wizyta w ministerstwach, gdzie zaczerpnie się informacji co do sprawiedliwego podziału artykułów przemysłowych, czyli inaczej mówiąc — czy nasze województwo nie jest w rozdzielnicach krzywdzone.

WNIOSKI

Naszym zdaniem konieczna jest przede wszystkim weryfikacja zapisanych osób na poszczególne artykuły. Bo trudno przypuszczać, że nagle 5 tysięcy ludzi w samym Płocku potrzebuje lodówki, czarnobiałego telewizora albo odkurzacza. Na segmenty meblowe zapisało się np. 5369 osób, a mieszkań oddaje się nieporównywalnie mniej. Po drugie — należy brać jednak pod uwagę, że przedmioty domowego użytku nie są wieczne, więc nie tylko młode małżeństwa i rodziny ich potrzebują ale także zwykły śmiertelnik. Jak jednak ustalić rzeczywistą potrzebę dokonania zakupu to już sprawa kontroli społecznej. Wiele osób do nas telefonujących postulowało formę przedpłat, jako znacznie lepszą od zapisów.

Być może należy wprowadzić sprzedaż sterowaną poprzez listy artykułów przemysłowych, gdzie jedynym ruchem przy pomocy pieczątki na przykład oznaczałoby się fakt zakupu. Wiemy, że nie jest to rozwiązanie idealne, ale przecież musimy zapewnić jakąś sprawiedliwość społeczną, a w dzisiejszych czasach daleko wszystkiemu do ideału.

Koniecznością jest absolutne podporządkowanie się wszystkim jednostek uspołecznionych decyzjom wojewody. Czas skończyć z bałaganem w miastach i gminach powodującym uprzedmiotowienie jednych, kosztem drugich.

Po trzecie — władze centralne winny szybko i zdecydowanie reagować na postulaty wojewodów. Przykładem choćby zamierzone a do tej pory nie wprowadzone ujednoczenie sprzedaży zamienników.

Reglamentacja to temat szeroki, jak rzeka, zdajemy sobie sprawę, że nie sposób go wyczerpać w jednym artykule redakcyjnym, od czegoś jednak trzeba zacząć... (KP i BI)

Głos w słuchawce telefonicznej brzmiał desperacko — jeżeli nie pomożecie, nie zajmiecie się mną, to chyba sobie coś zrobię. Dłużej tak nie wytrzymam. Na takie dictum istotnie odłożyłam wszystko na bok, by pospieszyć Jadwidze R. z pomocą, na razie jednak tylko umówiłam się z nią na dłuższą rozmowę. Poprosiłam też panią Teresę Sankowską — sekretarza ZM Ligi Kobiet, by wybrała się ze mną. Wiadomo, dziennikarz, walczy piórem, a ostatnio ta walka coraz mniej skuteczna, dobrze więc byłoby, gdyby jeszcze jakaś organizacja społeczna, mająca możliwości praktycznie zaopiekowania się natchmiastowego, dopomogła.

I w taki sposób znalazłyśmy się z panią Teresą na drugi dzień po telefonie od Jadwidgi R. (inicjały zmienione) przed drzwiami jej mieszkania na nowym osiedlu.

Otworzyła nam młoda jeszcze kobieta, wprowadziła do pokoju umebłowanego dość biednie, choć czysto wysprzątanego. Na drzwiach już zapadał zmrok, ale rozmawiać musieliśmy po ciemku, ponieważ dwa dni temu została wyłączona elektryczność. Dlaczego? Ano, rachunki były nieopłacone, zaległość urosła do

pierwotnej opinii. Ponadto zakład pozbawił pracownicę dwóch premii. (...) Szereg zarzutów ze strony zakładu nie zostało w postępowaniu TKO udowodnione...

Pism jest cały plik. Sentencje wyroków Sądu Pracy, a także Sądu Rejonowego, jako że sprawa zawędrowała także do Wydziału Cywilnego. Ta przepychanka zakładu M. z Jadwigą R. trwała dość długo, na tyle długo, by można było stracić cierpliwość i wypaść w rozpacz. Tym bardziej, że Jadwiga R. do czasu sprostowania poprzedniej opinii nie mogła nigdzie znaleźć zatrudnienia.

Kiedy tę opinię sprostowali, znalazłam sobe pracę w budownictwie. Przyjęli mnie, kierownik magazynu było potrzebne, ludzie boją się takiej odpowiedzialności. Już miałam załatwioną kartę obiegową, miałam się zgłosić na drugi dzień i przystąpić do pracy. Brakowało tylko jednego podpisu. Przychodzę i dowiaduję się, że niestety, ale mnie nie przyjmą. Powód. Dzwonił mój poprzedni dyrektor, że nie nadaje się do magazynu, więc żeby się zastanowić nad moją kandydaturą. Fakt, że poprzednio miałam w magazynie niedobór — 20 ty-

wzięła pożyczkę 10 tysięcy, bo brakowało jej podstawowych rzeczy — bielizny, ubrania. Musi to spłacać, na życie daje bardzo mało, a czasem nic. Młodsza córka kończy w tym roku liceum. Pragnęłaby studiować. Ja też mam takie ambicje — wiem, że jest zdolna i doszłaby do czegoś w życiu. Ale żeby mogła się dalej uczyć, potrzebujemy pieniędzy. Zaś z tych 1600 złotych alimentów nie wystarczy.

Nauczyłam się tak gospodarować, że do tej pory jeszcze nie głodowałyśmy. Zresztą rodzice też mi trochę pomagali, póki mieszkali na wsi. Teraz przeszli na rentę, przeprowadzili się do miasta, nie mogą mi już pomagać, bo z czego. A zresztą to wstyd — młoda kobieta w pełni sił i niepracująca. Teraz mamy wyłączone światło, z mieszkania chcą nas wysiedlać, bo nie płacę świadczeń. Ale z czego — pytam?

Jadwiga R. płacze, córka przygląda się matce w bezradnym milczeniu. Patrzę na panią Teresę, ona na mnie — fakt. Dziwna sprawa, nie ma pracy dla kogoś, kto chce pracować?

— Bo widzi pani — dodaje Jadwiga R. — może popełniłam błąd, że nie chciałam brać tyle

NIECHCIANA

ponad tysiąca złotych, co dla Jadwidgi R. wydaje się dziś kwotą nieosiągalną, abstrakcyjną, bajajską. Ba, kiedy obie z córką żyją za 1600 złotych, bo taka suma napływa co miesiąc od byłego męża pani R. jako alimenty na nieletnią uczennicę — Annę R., to trudno się dziwić, że nie starcza już na zapłacenie rachunków.

Pani R. ma 37 lat i nie pracuje. Nie pracuje nie dlatego, że nie może, bądź nie chce. Po prostu, całkiem zwyczajnie nie ma dla niej pracy. Ale zacznijmy od początku.

Cała moja tragedia, bo już tak nazywam moją sytuację, zaczęła się dwa lata temu, kiedy pracowałam w zakładach M. (bardzo proszę nie podawać nazwy, bo obawiam się, żeby mnie nie rozpoznano z pani reportaży. Mam swoją dumę i nie chciałabym obnosić naszej biedy po ludziach. Wiedzą panie, jak to jest — niby pożąłuj, ale palcami po cichu wytkną. Powiedzą — księżniczka czego to się jej zachwiała). Ale do rzeczy. W tych zakładach byłam kierownikiem magazynu. To zresztą nie mój pierwszy magazyn, bo już pięć lat pracowałam na takim stanowisku i z każdego magazynu rozliczałam się bez kłopotów. W tym zaistniała sprawa trochę inna. A mianowicie przyłapałam na kradzież swojego zastępcę. Poszłam do dyrektora — mówię — tak nie można, bo on kradnie, a ja będę płacić. Zrobili mi sprawę, byłam za świadka, dostałam wyrok i niby wszystko w porządku, ale ja nie chciałam tam zostać. Dlaczego? To chyba proste — bałam się, wiedziałam, że są tam takie układy, iż mogę za to później odpokutować. Zwolniłam się. Nie miałam żadnej nagany, nic takiego. Dlatego zdziwiłam się bardzo, gdy potem stało się to, co się stało. Załatwiłam sobie od razu pracę w innych zakładach, też na kierownika magazynu. Była potrzebna opinia z poprzedniego miejsca pracy. A opinię wystawiono mi taką, że prawie jak wólczy bilet. Napisali — nie przestrzegaj przepisów prawa, dyscypliny pracy itp. Gdzie z taką opinią przyjmą pracownika?

— Mogła się pani odwołać.

— Odwołałam się, zaskarżyłam te opinie do Sądu Pracy i wygrałam sprawę. O, proszę, tu jest orzeczenie.

W uzasadnieniu orzeczenia, wydanym 27 sierpnia 1980 roku czytamy m. in.: „Zakłady... wystawiły Jadwidze R. niewłaściwą opinię jako że w istotny sposób została ona sprostowana przez jednostkę nadrzędną. Skutkiem niewłaściwej opinii Jadwidgi R. poniosła szkodę, bo nie mogła podjąć pracy, co wynika z zeznań świadka, który wręcz oświadczył, że powód nieprzyjęcia R. do pracy to treść

sęcy. Pokrycie jego zostało podzielone na połowę — ja pokryłam 10 tysięcy i zakład 10 tysięcy. Każdy, kto choć trochę zna się na pracy w magazynie, wie, że zwłaszcza, gdy przechowywane towary są dużej wartości, nie sposób wyliczyć się co do złotych — bywają manki i superaty. No i mnie nie przyjęto. Wtedy właśnie odwołałam się do Komitetu. Byłam członkiem partii, niech pomogą. Odwoływałam się też do związków zawodowych.

Wszyscy byli dla mnie mili, ale nic nie załatwili. Zdecydowałam się pójść na kasjerkę do PKS. Zarabiałam niewiele, ale było już jakieś zabezpieczenie. W tym czasie też skończyłam Liceum Ekonomiczne, zaocznie. Trzeba pani wiedzieć, że moja sytuacja rodzinna jest taka — mąż odszedł 1,5 roku temu. Związał się z inną, ma z nią dziecko. Między nami było zresztą zawsze źle — bo lubił towarzystwo, kobiety, ale cierpieł w milczeniu, dla dzieci. Dzieci mamy dwoje. Starsza córka już pracuje. Młodsza kończy szkołę. Myślałam — dam sobie radę, ale było bardzo ciężko. Więc kiedy skończyłam to liceum, postanowiłam zmienić pracę na lepiej płatną i zgodną z moimi kwalifikacjami. Czy to dziwne, albo nienormalne, że pragnęłam lepszego życia, po tyloletniej mordzędzie z końcem szkoły? A przez tę szkołę też zdarzały się konflikty, bo moja przełożona niechętnie patrzyła na branie przeze mnie urlopowo szkoleniowych.

Mój błąd polegał na tym, że zwolniłam się z jednej pracy nie mając załatwionej drugiej. Ale sądziłam, że nie będzie kłopotów, że ekonomistkę wszędzie przyjmą. Tymczasem okazało się to barierą nie do przebycia. Najpierw poszłam więc na zastępstwo do S. Nie powiem, byli tam dla mnie dobrzy, ale moja poprzedniczka wróciła i dla mnie nie było już miejsca. Proponowano mi posadę księgową jeszcze w innym zakładzie. Niestety — potrzebna była praktyka w tym zawodzie, a ja takiej nie miałam. Później był magazyn materiałów budowlanych — kazali składać dokumenty, załatwiłam lekarza i wszystko, a wtedy dostałam pismo, że wybrali kogo innego na to miejsce. Długo zresztą by wyliczać — rezultat jest taki, że nie mam z czego żyć, jestem bez pracy.

Podobno mi nie przysługują. Starsza córka, jak już powiedziałam, pracuje, zarabia niewiele. Chce się trochę ubrać, czego. Uważałam, że skoro skończyłam szkołę, to powinnam pracować w swoim zawodzie. No i pensja 3 tysiące to dla nas było za mało. A tylko z tego powodu zwolniłam się kiedyś z Izokoru, choć było mi tam dobrze. Zarabiałam za mało na utrzymanie nas trojga. Bo mąż nawet jak był jeszcze z nami, nie dokładał na życie. Teraz żałuję, może powinnam była zostać w tym Izokorze? Teraz wzięłabym już wszystko, żeby tylko żyć. W zeszły poniedziałek na przykład dostawałam skierowanie do WOSIR na starszego referenta. Ucieszyłam się, myślałam, że to już koniec moich kłopotów. Zgłaszałam się, a oni mówią, że wcale nie mają takiego etatu. Napisali to zresztą na odwrót skierowania. I co ja mam ze sobą zrobić? Rzuć się do Wisły? Tylko dzieci mi szkoda.

Cały czas mam wątpliwości — ktoś niedawno powiedział — kiedy się chce to wszystko można? Czy Jadwiga R. rzeczywiście chce pracować? Telefonuję do Wydziału Zatrudnienia, najpierw przy Urzędzie Wojewódzkim. Dyrektor Aleksander Chelstowski potwierdza — na sprawę Jadwidgi R. Pisze teraz nawet do prezydenta, żeby jakoś pomóc tej kobiecie. Ale sytuacja rzeczywiście trudna — zakłady przechodzą na samorządność, praktycznie nie ma żadnej możliwości skłonienia kogokolwiek, żeby przyjął pracownika, jeżeli sam nie zechce. A Jadwiga R. nie ma znajomości. Była w „Solidarności”, tam jej też nikt nie pomógł.

Rozmawiam z kierownikiem Urzędu Zatrudnienia — on także chciałby pani R. pomóc. To prawda, że dostaje skierowania bez pokrycia, ale Urząd temu nie winien, zakłady rządzą się swoimi prawami. Kto je musi, żeby przyjął osobę, której nie chcą?

— Ale jest wyjście, organizujemy dla kobiet kursy pracy na zgrzewarce. Po takim kursie można zarobić i 8 tysięcy. Gdyby pani R. zrezygnowała z ambicji pracy biurowej, mogłaby sobie ułożyć życie.

Obiecuję, że postaram się ją przekonać. Na razie Liga Kobiet wzięła się też do działania. Właśnie telefonuje pani Teresa Sankowska, że przyznano Jadwidze R. zapomogę w wysokości 2 tysięcy złotych, a w Urzędzie Zatrudnienia obiecano w pierwszej kolejności dać pani R. skierowanie do pracy.

Kolejne skierowanie. Tylko jakie przyniesie efekty? Jaka czeka przyszość Jadwidze R.? Czy zrezygnuje ona ze swoich aspiracji na rzecz konieczności przeżycia? Teraz wiecieć osób bezził miało podobne dylematy. Warto się już teraz nad tym zastanowić.

K. PYTLAKOWSKA

Najbliżsi wrogami

POWROT

Zrzeszenie powstaje jako organ...

Cytat ten pochodzi z Projektu...

Inicjatywa płockich budowlanych

ZRZESZENIA

Innych, które mogą być związane...

Teraz kilka słów o możliwościach...

Celem zrzeszenia jest podjęcie...

Struktura organizacyjna zrzeszenia...

— Pani na pewno to dobrze wie...

śpij w osobnym pokoju. Mieszkanie...

wnego dnia uciekla z jakimś kie...



Fot. T. Gałczyńska

toler wymalowana wylokowana...

którego odnajduje w innej dziel...

„W odpowiedzi na Wasz raport...

Lata biega, zmieniają się zarzą...

restauracje. Prowadzi stolówkę...

Bechcińska, Irena Domińczak, Stan...

WSS „Społem” w Płocku, Stefan...

75 LAT ŁĘCZYCKIEGO „MAZURA”

wierzący że zaopatrzenie miasta...

Przebieg historii „Mazura” z...

W 1945 roku w pięciu sklepach...

staw Jaworski, wiceprezes Zarzą...

Odznaki „Zasłużony dla ruchu...

W historii spółdzielczego handlu...

W ROKU JUBILEUSZU

Przebieg historii „Mazura” z...

Wszystkie spółdzielcze placowk...

Restauracja „Ratuszowa” otrzyma...

Recenzja „Tygodnika”

WIELKIE SPRAWY MAŁEJ SCENY

„Obserwując zachowanie się poszczególnych kur w kurkuniu przekonamy się, że niższe rangą kury są dziobane i ustępują miejsca wyższym rangom. W idealnym wypadku występuje jednoszegowa lista rang, na początku której stoi nadkura, dziobiąca wszystkie inne, z kolei te, które są w środku listy, dziobią niższe rangę, reszta zaś wyżej postawione. Na końcu znajduje się kura kopciuszka, która musi ustępować wszystkim.”

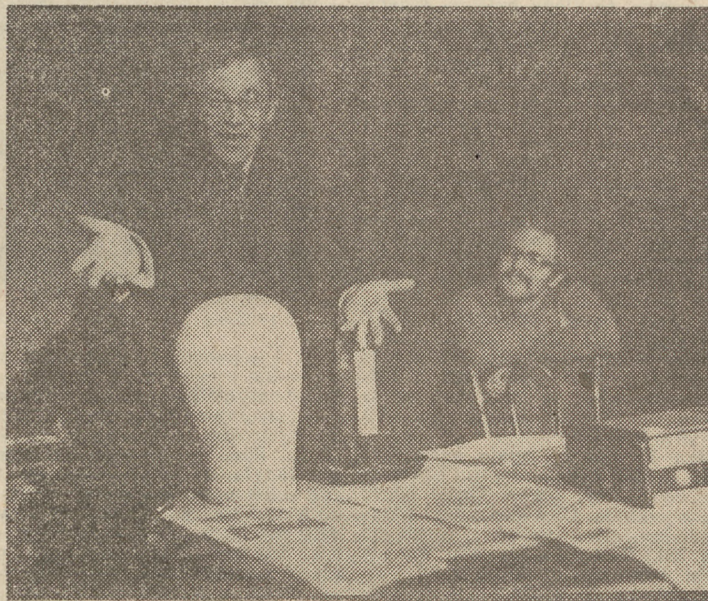
— Tą przewrotną cytata (A. Remane — „Swoiste drogi kręgowców”) buduje Kapuściński drugi wymiar swego reporterskiego dokumentu — głośniego już „Cesarza”.

Ale istnieje przecież plan pierwszy, z najnowszej historii wzięty, ujawniający mechanizm upadku władcy rządzącego ubogim krajem w sposób autokratyczny, w atmosferze pochlebstw, korupcji i bezgranicznego zadowolenia dworu. Władcą tym był cesarz Etiopii Hajle Sellasje. Dotychczasowe adaptacje teatralne w Teatrze im. Jaracza w Łodzi i na Małej Scenie warszawskiego Teatru Powszechnego w 1979 roku pokazywały przede wszystkim rzecz o Etiopii. Był więc Reporter, Cesarz i pałacowi słudzy: Woreczkowi, Ścierczkowi, Poduszkiowi itd. Inszeniacja płocka wydaje się najbardziej interesująca.

Reżyser przedstawienia Kazimierz Tałaj rozpoczął od przywołanego na początku spostrzeżenia, aluzji, sugerując, że interesuje go jedynie drugi wymiar, zgodnie zresztą z intencją autora, który w jednym z wywiadów (Radar nr 6) powiedział: „Pisałem książkę o władzy autorytatywnej. Chodziło mi o to, żeby pokazać pewien styl rządzenia, pewien mechanizm Pałacu, który będąc mechanizmem tak bardzo zdeformowanym, tak bardzo wyobcowanym prowadzi do wielkich szkód społecznych i w ostatecznym rozrachunku musi skończyć się upadkiem takiej władzy.”

Tałaj rozpisal swoją adaptację tylko na dwa głosy — Dziennikarza i jego rozmówcy. Na tym rozmówcy (K. Tałaj), wyrzuconym poza nawias studze dawnego reżimu spoczywa cały ciężar przedstawienia. Jest to w zasadzie monolog człowieka o jego związkach z historią, jego losy w trybach tej historii. Reżyser zrezygnował całkowicie z historycznego kostiumu. Pozostał tylko Pałac — symbol władzy. I problem władzy w relacji poddani — rządzący wysuwa się na plan pierwszy. Z rzeczywistego pałacu nie pozostało już śladu. Zmiotła go rewolucja. Bohater egzystuje ni to w piwnicy, ni to w slumsach, gdzie nędzny barłóg, śmietnik ze starych gazet, kartony po drogich trunzjach — resztki dawnego świata

żar przedstawienia. Jest to w zasadzie monolog człowieka o jego związkach z historią, jego losy w trybach tej historii. Reżyser zrezygnował całkowicie z historycznego kostiumu. Pozostał tylko Pałac — symbol władzy. I problem władzy w relacji poddani — rządzący wysuwa się na plan pierwszy. Z rzeczywistego pałacu nie pozostało już śladu. Zmiotła go rewolucja. Bohater egzystuje ni to w piwnicy, ni to w slumsach, gdzie nędzny barłóg, śmietnik ze starych gazet, kartony po drogich trunzjach — resztki dawnego świata



Kazimierz Tałaj i Zdzisław Derebecki w jednej ze scen spektaklu „Cesarz” R. Kapuścińskiego.

Fot. A. Łukawski

i niepotrzebne już transparenty z okresu rozwoju, a na nich wyswiechtane hasła w rodzaju: „niech no tylko staną tamy — a wszystkiego wszystkim damy”. Ta jakby różewiczowska scenografia przeszkadzała nieco w odbiorze. Adaptacja znakomicie broni się sama, bez podpierania gazetami i aktorskich „gierok” (początek spektaklu), chociaż można przyjąć, że ta gazetowa rzeczywistość niejako stwarzała pałac. Dziennikarz jest tego świadom, dlatego z biernego słuchacza, uzbrojonego jednak w atrybuty swego zawodu: magne-

tofon, notes, pióro, przeistacza się w trybuna-oskarżyciela, przywracającego żywotność podeptanych w świetle Pałacu zasad moralnych, przywracającego swemu rozmówcy ludzką godność. I w tych scenach dziennikarz — Zdzisław Derebecki jest najlepszy.

Przedstawienie jest kompozycyjnie zwarte, dobrze prowadzone i chociaż widz od początku wie, że Pałac już nie istnieje, siedzi z uwagą jak rozpadają się prawa rządzące tymym światem. A właśnie nieobecność zasad moralnych doprowadziła do rozkładu, zastąpienie ich frazesami, fałszywymi sloganami w rodzaju: „Łaskawy Pan nigdy nie kierował się zasadą zdolności, tylko zawsze i wyłącznie zasadą lojalności”.

Spektakl trwa okragłą godzinę, a publiczność z żalem wychodzi jak gdyby zdziwiona, że to już koniec.

Adaptacją „Cesarza” zainaugurował Teatr Płocki działalność Małej Sceny w nowym sezonie 81. Scena 81 — bo tak się właśnie nazywa, będzie w założeniu teatrem myśli politycznej. W próbach kolejny spektakl:

monodram Bohdana Urbankowskiego „Czarny pierścień” w wykonaniu Bożeny Mrowińskiej, rzecz o marszałku Piłsudskim, ale widziana nieco z innej strony.

L. SZATKOWSKA

Teatr im. J. Szaniawskiego. Ryszard Kapuściński — „Cesarz” — reż. i adaptacja Kazimierz Tałaj, wykonawcy Kazimierz Tałaj i Zdzisław Derebecki, premiera — listopad 1981 r.

Wierzyła wbrew nadziei, aż grzewała do czynu, podejmowała najtrudniejsze pytania dotyczące polskiego losu narodowego, bohaterstwa, odwagi, godności ludzkiej, patriotyzmu, pojmowanemu jako równowaga serca i umysłu — nadała rangę wielkości, występowała przeciw etycznemu zwierzęciu „ugodowej hołoty” paktującej z zaborcą, występowała przeciw wszelkiej krzywdzie.

Rozumiana była przez współczesnych, rozumiana jest i dziś, po latach... Ma nadal wiernych czytelników wśród najmłodszych — jej baśni, piosenki, liryki, opowieści poetyckie dla dzieci, wielokrotnie wydane w kraju, tłu czono od Japonii po Amerykę. W perspektywie historycznej jawi się jako autorka mo-

wadzący tę podniosłą uroczystość szkolną, przedstawiciel Komitetu Rodzicielskiego, Jan Łuczak złożył podziękowanie za udział w realizacji idei nadania szkole imienia i fundacji sztandaru: kuratorowi oświaty i wychowania mgr W. Paszkiewiczowi, ppłk mgr Tadeuszowi Gilewskiemu — kierownikowi Zespołu ds. Obronnych Kuratorium Oświaty i Wychowania w Płocku, inspektorowi oświaty i wychowania w Łęczycy mgr Henrykowi Wójcikowi, niezwykle oddanej szkole — dyrektor Zofii Szymańskiej i całej Radzie Pedagogicznej, uczniom, rodzicom — jej baśni, piosenki, liryki, opowieści poetyckie dla dzieci, wielokrotnie wydane w kraju, tłu czono od Japonii po Amerykę. W perspektywie historycznej jawi się jako autorka mo-

Wśród obecnych na uroczystości, pracujących w tej szkole zasłużonych nauczycieli byli: Roman Kittel (lata pracy: 1945—1970) — nauczyciel historii i wychowania plastycznego, Zofia Kruszelnicka (lata pracy: 1951—1962) — nauczycielka klas młodszych, niezrównana organi-

mentarna przy Szkole Powiatowej Pedagogicznej czyli Seminarium Nauczycielskim w Łęczycy. W latach międzywojennych i po wojnie, do 1967 r. była Szkołą Cwiczeń, znaną z wysokiego poziomu dydaktyczno-wychowawczego, z osiągnięć śpiewaczych i recytatorskich. Pracowało w szkole wielu utalentowanych pedagogów. Przykładową, niemal legendarną postacią jest Janina Żegocka — polonistka tej szkoły z lat 1925—36 i 1945—59.

Wśród obecnych na uroczystości, pracujących w tej szkole zasłużonych nauczycieli byli: Roman Kittel (lata pracy: 1945—1970) — nauczyciel historii i wychowania plastycznego, Zofia Kruszelnicka (lata pracy: 1951—1962) — nauczycielka klas młodszych, niezrównana organi-

Uroczystość w Łęczycy

IMIĘ MARII KONOPNICKIEJ NA SZKOLNYM SZTANDARZE

nografii „ciemnych doli”, twórczyni znakomych studiów psychologicznych, śpiewnej, refleksyjnej poezji o silnym wydźwięku moralnym.

Związki Marii Konopnickiej z Ziemią Łęczycką datują się od 1862 r., kiedy to jako młodzianka żona Jarosława Konopnickiego przybyła do Bronowa — majątku rodzowego męża. Tu, a także w pobliskim Gusinie, dokąd po utracie Bronowa przeniosła się z rodziną, uczyła się wsi, poznawała prawdę o życiu ludu, jego język, obyczaje, tu zbliżyła się do natury w stopniu, który pozwolił jej na konstatację: „Urodziłam się z nią w duszy... a każda gładka ziemia, którą plugi warze po żaglach kruszą, syple się przez serce moje. (...) Piosenki moje to tylko echo tego, co do mnie mówiła o nas, bracia moi!”

Gdy dzieci podraszały, odbywała z nimi częste wędrowki w pola, nad rzeki, do sąsiednich podlęczyckich wsi. W Łęczycy — według Jana Kurasińskiego — bywała, aby wraz z innymi paniami haftować sztandar powstańczy, tutaj także, jak za miejscowym przekazem podaje Marian Idrian ubierała się w pracowni krawieckiej pani Krasiewicz, przy ulicy Panieńskiejskiej.

Na lata pobytu w Bronowie i w Gusinie przypada dojrzewanie intelektualne pisarki, krystalizacja zamiłowań literackich, rozwój jej talentu. Tu pisała pierwsze utwory poetyckie przeznaczone dla własnych dzieci. Gdy zamieszkała z dziećmi w Warszawie, odczuje „brak... szerszego oddechu, swobody przyrody” i nieraz będzie wracała myślą do tamtych stron. W nowelach: „Maryśka”, „Ksawery”, „Józik Srokacz”, „W starym młynie”, w licznych wierszach — odnajdziemy z łatwością tamte krajo-brazy, spotkamy „ludzi stamtąd”.

21 listopada 1981 r. imię Marii Konopnickiej zostało wpisane w historię Szkoły Podstawowej nr 4 w Łęczycy.

Aktu nadania szkole imienia dokonał w obecności nauczycieli, uczniów i ich rodziców, przedstawicieli władz, organizacji i zakładów pracy, Komitetu Honorowego Fundacji Sztandaru Szkoły, absolwentów, sympatyków i sprzymierzeńców szkoły — kurator oświaty i wychowania w Płocku, mgr inż. Wiesław Paszkiewicz.

Sztandar przekazał nacelnik Urzędu Miejskiego w Łęczycy — inż. Stanisław Jaworski. Pro-

zator ruchu harcerskiego na terenie szkoły, od wielu lat wizytator, metodyk nauczania początkowego, Janina Tomczyk — „najstarsza” dyrektorka szkoły (lata pracy 1967—1980).

Kontynuacji znakomych tradycji szkolnych podejmuje się



Zofia Krzywicka podczas lekcji języka polskiego w Szkole Podstawowej Nr 4 w Łęczycy

Fot. P. Marynowski

Inicjator przedsięwzięcia, nauczyciel — polonista tej szkoły, Marian Idrian w patetycznej apostrofie wyraził, wydaje się, wolę całej szkolnej społeczności:

„Szkoło, myślą uskrzydłona
Wesprzemy cię mocą blasku
Zostaniesz uszlachetniona
Sztandarem w Jutrzenki
brzasku”.

O 120-letniej łęczyckiej „Czwórce” napisał w innym okolicznościowym wierszu:

„Służylaś miastu i krainie
wiernie,
Zmieniając swoje nazwy, stopnie
szkolne,
Z dramatów wojennych
wychodząc dzielnie,
Dzieje Twoje poezji znaku
godne”.

W bogatej historii Łęczycy (przypomnijmy — prawa miejskie zdobyta przed 1267 r.) imponujący watek stanowią oświatowe tradycje sięgające czasów średniowiecza. Dzisiejsza „czwórka” powołana została do życia mocą ustawy Wielopolskiego o wychowaniu publicznym w Królestwie Polskim z dnia 20 maja 1862 r. jako dwuklasowa Wzorowa Szkoła Ele-

obecnie działający 15-osobowy zespół pedagogów, z których najdłużej związani ze szkołą są: polonisci — Marian Idrian, Zdzisława Krzywicka (od 1951—52) i Irena Wojtowicz — nauczycielka nauczania początkowego (od 1953 r.).

W przyszłym roku, w 140 rocznicę urodzin poetki, w 120 rocznicę jej przybycia do Bronowa, wmurowana zostanie marmurowa tablica z wyrazami czci dla pisarki od jej czytelników — uczniów łęczyckich szkół, odbędzie się sesja naukowa na temat jej życia i dzieła. Szkoła Podstawowa Nr 4 im. Marii Konopnickiej w Łęczycy, już 180 szkół podstawowa w Polsce nosząca imię pisarki, podejmie, w ramach nawiązanej z Towarzystwem im. M Konopnickiej w Warszawie współpracy interesujące formy działania.

To dobrze, gdy uczniowie piszą: „Bardzo się z tego cieszymy, że to właśnie Ona... objęła patronowanie nad łęczycką czwórka” (Piotr Stamerski, kl. VIII), że „jej łagodne, piękne oczy patrzą na nas i przenikają do głębi nasze dusze” (Emilia Kazimierska, kl. VIII), „Ona dla mnie jest wielką Polską” (Elżbieta Podleśna, kl. VIII).

CZESŁAWA POLITAŃSKA

SŁOWNY WDWIĘK PRELEGENTA

Poniedziałkowe popołudnia można spędzać w płockim DKF „Tramp”. Mimo, iż filmowy repertuar pozostawia wiele do życzenia, najbardziej ucziłtwe są prelekcje pana w słwym garniturze. Słuchając tych wypowiedzi śmiało trzeba stwierdzić, że stały ten fragment działalności płacówki stał się od pewnego czasu dziedziną zwolnioną od zobowiązań, a to za sprawą ograniczonej odpowiedzialności za słowa.

Doskonale wtemy, że różnego rodzaju prelekcje rozplenily się u nas jak przysłówkowe grzyby po deszczu. Dzisiaj każdy człowiek może publicznie zabierać głos. Tyle tylko, że nie każdy może znieść słuchania napuszonych frazesów. Takim właśnie przykładem są wypowiedzi prelegenta w DKF, nużącego zgrupowanych banalnymi słowami, z których nie logicznego nie wynika, a jedynie coraz bardziej utwierdzają one w przekonaniu, iż publicznie padające zdania stały się zakazną chorobą zakłócającą każdą filmową projekcję.

Przyznam się, że ilekroć słucham tych wypowiedzi — przy całym szacunku dla wytrzymałości ludzi — nie mogę oprzeć się zastanowieniu kto tu z kogo stara się zapisać, on z nas, wiedząc że i tak w pokornym milczeniu wysłuchamy jego „antymowy”, czy my słuchacze z niego starając się umówić sobie, że i tak nastąpi szybki koniec wystąpienia.

Nie muszę chyba przekonywać byłowców DKF, iż prezentowana przez prelegenta forma wypowiedzi jest na niskim poziomie znajomości tematyki ekranowej. Niezmiernie często zamiast wypowiedzieć wprost o co chodzi, bezpodstawnie odwołuje się do dat i tytułów, które bliżej nie wyjaśnione prawie nie mówią słuchaczom. W rezultacie tego zabiegu zostajemy dopłębnie przekonani, że łatwiej jest wygłaszać frazesy, niż rozwiedzieć coś trawującego, coś co ukierunkuje projekcję filmowa.

Wypowiedzi te cechuje zbitnia sztamnowość, schematyzm i sztywność, ale także niezachwiana pewnością, iż to, co się mówi jest odkrywczą prawdą. W podtekście jej kryje się optymizm, bądź przynajmniej przekonanie, że i tak w

przyszłym tygodniu zaprezentowany zostanie jakiś film.

Tymczasem powszechnie wiadomo, iż osoba zapowiadająca dane dzieło ekranowe powinna posiadać dopracowaną teorię, tłumaczącą w sposób logiczny tematykę przemysłową, rozważną i swoiście oryginalną. Przede wszystkim winna ona mieć na uwadze to, że każdy film jest produktem odpowiedzialnym pewne zachcianki i nastroje społeczne, jest wyrazem powszechnie występujących tendencji. Natomiast prelegentowi brak wzoru w oparciu, o który mógłby w atrakcyjnej formie popularyzować ważne tematy ekranowe. A garści nieuporządkowanych słów wypowiedzianych przez niego nie sposób przetrwać i ułożyć w logiczną myślową całość. Jedynie dają one podstawę do stwierdzenia, że prelegent za mało wkłada faktycznego wysiłku nad myślową koordynację tematu.

Lekceważy on udzielanie publicznych wypowiedzi na elementarne pytania, dotyczące kwestii, czym właściwie powinien być film — wzorem, pytaniem czy ornamentem? A także czy ma on przynosić odbiorcom gotowe modele ludzkiego losu, czy no prostu deklaruować świat jego wyborzeń o rzeczywistości? Ślad możemy co tydzień słuchać nospiesznych sądów, które dezorientują i próbują zmusić słuchaczy do zaakcentowania głoszonej tematyki nie zawsze odzwierciedlonej w danym filmie.

Warto uświadomić sobie fakt, iż chcąc wyrazić to, co rzeczywistość oraz istotne w sztuce ekranowej powinno się przemysleć i zrehabilitować zasady na podstawie których konstruowane są prelekcje. W tej sytuacji wielce potrzebne będą słowa, iż podczas publicznych wypowiedzi z łatwością można zaobserwować kto stara się udawać mądrego, a kto jest nim naprawdę.

Ale żeby nie być nosadzonim o skrajną subiektywność oraz krzykotliwość — wnioskuje — posłuchajcie raz jeszcze przedseansowych wypowiedzi — dopóki jest okazja...

(bb)

NA NOWYCH ZASADACH

Za kilka tygodni wejście w życie reforma gospodarcza, którą uszyscy zgodnie uznają za szansę i ratunek dla zagrożonego ekonomicznie kraju. Co oznacza ona konkretnie dla przedsiębiorstwa którym pan kieruje, chodzi o krótki rachunek — szans, możliwości i nadziei.

Roman Zdanowski: Właściwie mogę mówić z pozycji tzw. szarej większości i zaraz wyjaśnić dlaczego. Przedsiębiorstwem wiodącym w branży budowlanej jest na naszym terenie „Petrobudowa” i to jej przedstawiciele spotykają się i u ministra Baki. My mamy wiadomości jakby z drugiej ręki.

Co mogę dodać? Zespoły do spraw wprowadzenia reformy mają przygotować zakłady do wejścia w nowy system ekonomiczny, ale te działania powinny wyprzedzać niezbędne akty normatywne. Wprawdzie weszła w życie ustawa o przedsiębiorstwie lecz poprzedzać ją bezwzględnie powinna ustawa o finansowaniu. W tej chwili wygląda to tak, jakby kazano namalować komuś obraz nie dając farb.

Podobnie z wynegocjowanym nowym układem zbiorowym dla pracowników budownictwa, który do tej pory nie został wprowadzony.

Co gwarantuje?

Przed wszystkim rozsądne stawki. Bo do tej pory funkcjonowała taka zasada, że najpierw ustalało się zarobek, a później dopasowywało odpowiednie pozycje w cenniku. I było to konieczne — bo według obowiązujących przepisów murarz pracujący 8 godzin dziennie mógł zarobić 3 tys. 300 zł. Po pierwsze nie utrzyma za to rodziny a po drugie szybko zamieni nasze przedsiębiorstwo na inne. Pójdzie tam, gdzie lepiej płaca.

Pamiętam że już w 1972 roku kiedy rozpoczynałem pracę w „Petrobudowie” miałem za zadanie komponować takie zlecenia, dzięki którym można było zamiast 2 tys. 200 zł dać np. o tysiąc więcej, bo inaczej zakład straci pracownika. Te i podobne nonsensy wynikały przede wszystkim z bzdurnej tabeli płac akordowych. Nic dziwnego, że nie było właściwej motywacji do pracy.

Co w tym względzie ma zmienić reforma?

Chcemy wprowadzić tzw. system premio-czasowy. Znacząco, obrazowo mówiąc tyle, że jeśli pracownik będzie wykonywał swoje obowiązki słabo otrzyma tylko gola dziówką, jeśli zrobi to, co do niego należy szybciej i lepiej dostanie jeszcze premię. Może ona być nawet w wysokości wypłacanej pensji. Przedtem jednak musimy jeszcze przeprowadzić weryfikację w tzw. systemie punktowym.

Może jasniej i konkretniej, na czym to będzie polegać?

Po prostu będziemy punktować umiejętności zawodowe, wykształcenie, staż pracy w przedsiębiorstwie, przydatność do zawodu. W wyniku takiej weryfikacji ustalimy jakby wyjściowe stawki dla poszczególnych osób. Taki system punktowania stworzy szansę obiektywniejszej oceny. Dzięki jednolitym kryteriom każdy sam będzie mógł sprawdzić za co daną stawkę otrzymał.

Oceniać będzie kadra kierownicza?

Nie tylko, również tzw. nadzór średni w obecności przedstawicieli organizacji związkowych i rady pracowniczej i sporo będzie zależało od rzetelnych ocen. Jeśli np. jakiś kierownik zawyży pracownikowi stawkę, bo fałszy kumpel, jasne że będzie to krok do zaprzepaszczenia proponowanego systemu. Dlatego teraz prowadzimy rozmowy na ten temat aby każdy z oceniających zrozumiał jak wiele zależy od jego rzetelności i obiektywizmu. Nowe zasady finansowania przedsiębiorstwa zmuszają nas też do pracy nad zmianą dotychczasowego stylu myślenia — trzeba żeby wszyscy zrozumieeli, że nie pracujemy „jak to kiedyś na państwo” i czy się stoi czy się leży... tylko dla siebie. Jest w stanie to zagwarantować jedynie właściwy system motywacyjny. Reforma to naprawdę ogromna szansa ale wypali wtedy, kiedy dobrze będą funkcjonować wszystkie ognia w tym łańcuchu.

Z dniem 1 stycznia przestają działać zjednoczenia. Co w zamian?

Może będziemy udziałowcami zrzeszenia budowlanego jakie prawdopodobnie powstanie w Płocku, a jeśli nie zamierzamy szukać możliwości przyłączenia się do podobnego w stolicy, że względu na dawną tradycję, niezbyt dużą odległość choć nie jest to obligatoryjne. Pozostałe jednak jeszcze ten okres przejściowy, bo nie uda się zmian przeprowadzić z dnia na dzień. Np. system reklamacji funkcjonował do tej pory poprzez zjednoczenie, które dzieliło materiały budowlane i sprzęt. W tej chwili jeszcze nie wiemy kto to przejmie. Obecnie na zamawiana ilość paliw i materiałów budowlanych mamy potwierdzenie na zaledwie 8 procent.

Zawarliście na razie umowy na 130 mieszkań w Płocku, mogliście budować ok. 1000 w całym województwie. Gdzie tkwi przyczyna tych niewykorzystanych rezerw?

Przeze wszystkim brak odpowiednio przygotowanych terenów budowlanych. Jeśli wejdziemy na Podolszczyce w 1983 r. pierwsze mieszkania postawimy powiedzmy za rok, to jest pewna szansa, jeśli to nie wyjdzie, wątpliwe wydaje się w ogóle funkcjonowanie przedsiębiorstwa budowlanego, które nie będzie miało gdzie budować mieszkań.

Co zmienić się jeśli przestaną obowiązywać wytyczne dotyczące realizacji inwestycji?

Wtedy konflikty pomiędzy inwestorem i wykonawcą będziemy rozwiązywać na innej płaszczyźnie. Po prostu przedsiębiorstwo będzie zawierać umowy na konkretny obiekt a jeśli się nie wywiąże pozostanie już tylko postępowanie cywilne.

Może wtedy unikniemy różnego rodzaju nacisków i tzw. dobrych rad. Dotychczas mówiono nam — przede wszystkim mieszkańca, reszta potem, a przecież wszyscy wiemy, że na nowym osiedlu kolejny blok jest tak samo ważny, a nawet mniej ważny jak szkoła czy żłobek.

Zacznijcie też inaczej liczyć.

Tak, to konieczne, nareszcie zaczyna się u nas w kraju mówić o jednej złotówce, a nie jak do tej pory o złotówce inwestycyjnej, z budżetu centralnego, takiej i siłkiej. Czas żeby wszyscy zrozumieli, że jest to po prostu jedna złotówka, która trzeba rozsądnie wydać.

A więc z ołówkiem w rękę?

Będziemy się musieli zastanowić nad organizacją pracy w przedsiębiorstwie tak aby koszty ponoszone przez nas były jak najmniej. Myśląmy też nad zmianą technologii z OWT na mieszaną, jest tańsza a jednocześnie łatwiejsza w architektonicznym projektowaniu i ciekawsza.

Czy dzięki reformie mieszkań będzie więcej?

Powinno, choć zależy to od doskonałości funkcjonowania całego tego systemu, kiedy i inwestor i kooperant i wykonawca będą w równym stopniu zainteresowani końcowymi efektami. W dużej mierze zależy też od wyprzedzającego uzbrojenia terenów pod budowę. Jeśli się to uda powinno być i więcej mieszkań i lepsze — bo zgodnie z założeniami dewocand będzie zasada płacy za wykonaną pracę i to wykonana bez zarzutu, dojdzie też inny czynnik mobilizujący, jakim jest konkurencja.

Rozmawiała: grin

... Pytacie, czego się w ciągu tych lat dorobiłem? No, tyle, co widzę — to mieszkanki, trzy pokoje, kuchnia, łazienka no i te meble. Regał, telewizor kolorowy. Te wlotki to żona kompletuje. Lubi je. Są takie czyste, niebieskie w kwiatki na białym tle, kontrast z brudnym zapyłonym Śląskiem. Aha, jeszcze w garażu samochód, duży fiat, którym nie jeździłmy teraz, bo brak benzyny. Oszczędzaliśmy na niego wiele lat, dosłownie od ust odejmowaliśmy, bo wbrew pozorom górnik to nie bogacz, zwłaszcza jeżeli ma na wychowanie troje dzieci i niepracującą żonę utrzymuje. Moja starała się mi pomóc, chałupnictwo wzięła. Jak wracałem ze zmiany, to jeszcze i ja te roboty chałupniczo kończyłem, bo kobieta by się zamęczyła — oprócz całej bractwo, ugotować, w domu zawsze czysto musi być, choćby jeść z podłogi... Bronisława Lewera — sztygar w kopalni węgla kamiennego „Makoszowa” w Zabrzu, lat 47, w górnictwie — od 53 roku. Mówi bez ekscytacji, żona w tym cza-

... Albo inaczej — odkładać zarobione pieniądze, dostać promesę — 150 dolarów i wyjechać sobie za granicę, zobaczyć jak tam żyją, ile mają w sklepach tylko przebiarę. Albo — kupić oralkę automatyczną, kolorowy telewizor, samochód, obkupić się a potem? Czego innego już się nie dostanie, sklepy tak samo wymiecione do czysta, jak tam u was w Płocku. Takie to mamy teraz udogodnienia, żeby tylko pracować jak najwięcej, przychodzić w wolne soboty, wydobywać. Przychodzimy, bo jedni laszczą się na te pieniądze, a inni myślą o kraju, że potrzeba tego węgla energetyce Tych, co tak myśla jest niewielu... W 1949 roku rozpocząłem naukę w Technikum Górniczym, a cztery lata później pracowałem w kopalni węgla brunatnego w Sienawie w Zielonogórskim. Na Śląsk przeniosłem się w połowie lat sześćdziesiątych. Wtedy wiazałmy ledwo koniec z końcem. Prawda, sklepy były zoapatrzona, ale nie mieliśmy pieniędzy. Musieliśmy pracować ponad siły... W latach

aż korciło, żeby wygarnąć. Ale jak pomyślałem, że i tak to nie odniebie żadnego skutku... Milczałem. Nie raz się wchyliłem, sekretarzowi oddziałowemu nie miał prawa nikt się sprzeciwiać. Inaczej był wróg. Zniszczyliby zmaltretowali. Poszło o to, że kiedy chciał to iechał na dół, kiedy chciał — nie iechał. A nie był pracownikiem etatowym, swoją funkcję w partii pełnił społecznie, tylko że się czuł zwolniony od obowiązku zjeżdżania do kopalni. A ci na dole musieli na niego robić wyrobić jego norme. Nie było ludzi, chciałem więc żeby zjechał na dół. Powiedziałem mu i zaraz mnie zdzieli że sztygar oddziałowego na zmianowego. To było pięć lat temu. Tak już zostałem. Teraz nawet wole, bo mam mniejszą odpowiedzialność... Ludzie w górnictwie są trudni. Kiedy napedzano do roboty, to przyjmowano każdego, z wyrokiem, mi, po odsiadce. Każde ręce były dobre. Dziś młodzi też nie idą do tego zawodu, wola służyc w wojsku niż tak ciężko pracować.

nych pióropuszech, to wybierano. Nie, że ja chce. Szli tylko zaufani. O dziewiętej rano wzywano ich do komitetu, dawali jeść i uczyli, co maia mówić. Nieraz żona chciała iść, zobaczyła ale nie mogła. Takich jak my nie zapraszano. Zbieżeliśmy się wtedy u kiegoś w domu i zalewailiśmy smutek wódka... Tak wydobycie wzrastało, bo pracowaliśmy siedem dni w tygodniu. Mało — zdarzało się także, że po odracowaniu swojej zmiany szło się zaraz na drugą. Dawali nam pieniądze za dodatkowe godziny i dwieście złotych na zachęte. Co mieliśmy robić? Składaliśmy się no te dwie stówy. Wysłaliśmy kogoś po wódke, żeby zamówić o zarzycie. Prawda jest również taka, że wydobycie wzrastało na papierze. Na przykład wyszło się 15 tys. przewozowe do zakładów pracy, powiadamy o wysycie węgla, a wzięli je jeszcze na dole w kopalni. Otrzymywali go dopiero w następnym miesiącu i tak to było. Miliony ton rosły... W statystyce... Czas pracy mieliśmy nieograniczony i 24 godzin na dobę. Nie opłacano się chorować, bo dużo traciłmy z zarobków. Kiedy górnik zachorował wolał odpisać sobie z urlopu niż wiać zwolnienie lekarskie. W ciągu roku miałem 7 dni wolnych, nie tak normalnie, jak wy — co niedziele. Po wojnie mówili, że jedna tona węgla więcej to cios dla imperialisty. Więc pracowaliśmy, żeby temu imperialistce zadać ich jak nawłociej. Potem pracowało się pod strachem, a jutro nie powiem jak to będzie... Teraz jak się rozmawia z kolegami, to pytamy, co ta Polska może sprzedać jak nie węgiel. No, tylko węgiel. Więc pracuje się i dla Polski... Nie ma niedziele takiej solidarności, jak na dole. Wy to nawet sobie nie możecie wyobrazić, żeby była gdzieś taka koleżeńskość. To, co wymyśla na górze, wydaje się nam w sumie nieważne. I co wole Solidarność i co rząd. Kiedyś na szczytach zmarł kolega, na zawal. Sześć godzin robiliśmy mu sztuczne oddychanie — może ożyje... Jak się wraca na górę, to świat wydaje się zupełnie niezrealny, tak jakby prawdziwe było tylko to, co było tam, 600 metrów pod ziemią. Nas wkurza, gdy ktoś chce się wtracać. Albo nam każe iść do roboty w wolna sobotę, albo nas zawraca od bram. To tylko nasza sprawa — tych co oddała zdrowie, a nieraz i życie czy ziędzim. Górnik trzeba traktować inaczej. On wie, że jak nie wykona planu, to nie będzie premii, to nie będzie węgla, to gospodarka ucierpi. On to doskonale wie i ziędzim... Do „Solidarności” nie należą. Wiecie dlaczego? Nie? To ja wam powiem. Mnie się ten Walesa bardzo podobał jak się poławil na arenie. I do dziś mi się podoba. Ale tylko jeden Walesa. Ja mam takie zdanie — człowiek nie może być chorągiewką — jak wiatr zawiewie, to on się przecyli. Trzeba poznać, zobaczyć, i dopiero potem dołączyć. A przecież wiecie, „Solidarność”? Nie wiecie? U nas na kopalni to same nieroby zaczęli działać. Facet, który już miał wycieć z pracy, a teraz wielki działacz. I nie ruszy takiego. Nowe święte krowy się porobiły. Drugi przykład, jak się u nas zawiązywał komitet strajkowy to inny facet, wielki partwiniak, na wszystkie akademie, gierkowski nie gierkowski, grudniowski, nie grudniowski chodźił, w pierwszych rzędach siedział, pierś obwieszona medalami. I teraz on w „Solidarność”? Wstąpił z partii, uciekl jak sznur. No to ja do takiej „Solidarności” nie wstapię. Na takich mnie nie wywioza. Ze swoich obowiązków się wywiązać, jak mogę najlepiej. Nikt nie ma zastrzeżeń. A moje przekonania? To moja wyłącznie sprawa... Do pracy wychodzę o piątej rano. Wracam o czwartej po południu. Jem obiad i nawet mi się nie chce zejść do garażu, żeby zrobić coś przy samochodzie. Kładę się, pośpię, żona mnie na kolacie obudzi, ziem obejrze trochę telewizje i znowu spać. Takie to i życie, taki jest każdy dzień... W kopalni pracuje syn i zięć. Może i nie chciałem, żeby chłopak poszedł w moje ślady. Ale odracuję te 28 lat i wolno mu iść na emeryturę. Jeszcze młody będzie, życia wtedy użyje... W pracy ciężka? Można się przyzwyczać. Że ołowica? No cóż, takie jest ryzyko tego zawodu. Pracujemy po to, żeby żyć na określonym poziomie. No i wciąga ta kopalnia. Ludzie dobrze znani. Tam, na dole wiemy, kto jest jaki, szybko poznaje się charakter człowieka. Jak słyszmy o wypadku, to chwila strachu i żartwienia, ale potem normalna. Do myśli o wypadku też można się przyzwyczać... Nikt nam nie powie, że czy się stoi, czy się leży. Bo tam akurat na leżącym wydobywają, taki niski pulaw... Niedawno przyjechał wicepremier Ozdowski, akurat do nas na ścianie. Jeden górnik iedł chleb, a przy nim leżał młot do robiania kesów węgla. Ozdowski pyta — jak wam się pracuje? Ano, dobrze — odpowiada — słońbui pan podnieść ten młot. Podniósł, mówi, o cholera — ciężki! Na to górnik — a wie pan, z czym jem chleb? I rozkłada — pokazuje — z rodziwką... (Kiz)

CZARNE JAK WĘGIEL...



...teraz, jak się rozmawia z kolegami, to pytamy co ta Polska może sprzedać, jak nie węgiel. No, tylko węgiel. Więc pracuje się i dla Polski... fot. archiwum

nie przyrządza kolacje, przyjmują nas czymś chata bogata. W domu górniczym gość to święto, a jeszcze z Mazowsza. Tak, to prawda, nie znamy, nie wiemy, ile potu kosztuje ten czarny kamień, o którym teraz tyle się mówi. Nawet trudno sobie wyobrazić. Bronisław Lewera mieszka w bloku willi nie wybudował. O córce swojego życia opowiada z ukrytą gorczą. Zna takich, którzy mieszkają w pałacach. Ale to na pewno nie górniczy domowi. Teraz zresztą przyszyły inne czasy i może wreszcie będzie sprawiedliwość — za ciężką pracę odpowiednia płaca. Większa niż w urzędzie, większa niż za biurkiem w dyrekcji... Jest sprawiedliwość bo pracujący na dole dostają półtora litra wódki. Pół litra dodatkowo. Inni na Śląsku mają tylko litr. Więc z żoną razem — dwa i pół litra wódki co miesiąc. Akurat tyle, żeby zalać robaka i nie my-

niećdziesiątych do roboty zapędzała nas Robotnicza Służba Pracy. Kto nie chciał zjechać na dół uważany był za wroga ustroju. Nie mieliśmy wyboru, działał nakaz... Później to się skończyło ale za marne pieniądze kupowano nasz wysłek. Oczywiście na początku lat siedemdziesiątych była ta nadzieja. Gierek — górnik człowiek ze Śląska. Ludziliśmy się, że życie będzie łatwiejsze. Że przestaniemy być wykorzystywanymi jako należymy do najlepszej roboty. Podejmowaliśmy zobowiązania o dodatkowym wydobyciu. Na pierwszy sam jak ot z siebie, później już musieliśmy... Gierka przyjmowaliśmy z entuzjazmem, z kwiatami ze szczerym górniczym szczęściem. Ba, mietałismy go ciągle jako swego człowieka, który gdy pracował w Komitecie Wojewódzkim partii był inny. Potem się zmienił. Zmienił się również czas. Nie dał Bóg, żeby człowiek powiedział swoje zdanie. Na zebraniach partyjnych

Pani Lewerowa wnosi na stół ma koreczki. Z tym i tutaj nie ma nas szynka i boledwica. Wczoraj przyniósł czterech fajka. Dawali je w kopalni na kartki... Nieraz, tam na dole, to idzie taki gesty soracy był że aż człowieka zatyka. Nie wytrzymam, dusi się, łapie go kaszel. Kiedy wyjeżdżam na urlop to jeszcze tydzień węgiem pluje. Dale się nam we znaki, o! data, pierun, jeden... Pytacie o zadużenie. Zadufwienie było tyle że jak kiedyś mój oddział w ciągu roku wydobyl milion ton węgla to z meldunkami potechałismy do ministra i komitetu. Nie powiem ładnie nam podziękowali, wracżyli dyplom, a w Komitecie Miejskim dali talon na samochód. Dyrektor ziędnoczenia, przyjął nas koniekiem, poczęstował kawą i życzył jeszcze większego wydobycia... Na te akademie, na których górnicy byli w mundurach i pię-

Z NOTATNIKA SPRAWOZDAWCY

PILKA SIATKOWA
Klasa A wojewódzka - seniorki:
11.XII.81 godz. 17: Mazur Gostynin

PLEBISCYT NA TRENERA I SPORTOWCA 1981 ROKU

Zawodnicy

- 1. MAREK BAŁDYGA - wioślarstwo, PT "Budowlani"
2. BEATA GASIOR - pływanie, MKS MDK Plock
3. RYSZARD JEDLIŃSKI - piłka ręczna, ZKS "Wisła"

Trenerzy

- 1. ANDRZEJ DOBROWOLSKI - lekkoatletyka, ZKS "Wisła"
2. BOHDAN KARWOWSKI - wioślarstwo, PTW "Budowlani"

KUPON PLEBISCYTOWY

na sportowca i trenera 1981 roku

ZAWODNICY

- 1.
2.
3.
4.
5.
6.

TRENERZY

- 1.
2.
3.
4.
5.
6.

Nadawca (imię, nazwisko, dokładny adres):
Adres: "Tygodnik Płocki", 09-402 Plock, ul. Jakubowskiego 11.

Wśród kombatantów

CENA POKOJU

Środowisko kombatancie w całym kraju przeżywa głęboko wydarzenia, które od ponad roku są udziałem polskiego społeczeństwa. Przeżywa je z pewnością silniej od innych grup i nie ma w tym nic dziwnego.

Przecież to my walczyliśmy w obronie naszych granic we wrześniu 1939 roku przed najazdem faszystowskich Niemiec. Przecież to my walczyliśmy w podziemiu z okupantem o wolność naszego kraju.

Przecież to my walczyliśmy na wszystkich frontach o honor, godność naszej ojczyzny. To nasi członkowie przeżyli w obozach koncentracyjnych genialną swego życia.

Członkowie naszej organizacji nie mała zasług i trudu ponieśli w dziedzinie utrwalania władzy ludowej, rozminowania terenu, zagospodarowania ziem północnych i zachodnich.

W naszej 36-letniej historii członkowie ZBoWiD niejednokrotnie dawali wyraz stanowisku, że nie akceptują niczego co godzi w naszą rację stanu, w socjalistyczne podstawy ustrojowe, w ciężko wywalczone prawo do suwerenności narodowej.

Takie jest stanowisko kombatantów w całym kraju i tak myślą dawni bojownicy w naszym województwie. A myślą tak, bo na własnym życiu doświadczili tego czym jest samotna stałość sił, taka jak we wrześniu 1939 roku - taka jaka była w mrokach okupacji.

W dowód takiej wysokiej oceny kombatancie środowiska są takie m.in. fakty, jak spotkanie premiera gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z naczelnymi władzami ZBoWiD - gen. dyw. Mieczysławem Moczarem i Włodzimierzem Sokołowskim.

Na uroczystym posiedzeniu ZW ZBoWiD w Plocku, które odbyło się niedawno, liczna grupa kombatantów z woj. płockiego udekorowana została wysokimi odznaczeniami. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Eugeniusz Arendzikowski, Feliks Bogdański, Wacław Garaj, Edward Giza, Antoni Grabowski, Stanisław Grabowski, Marian Jakubowski, Jan Jaros, Kazimierz Kacprowicz, Maria Kacprzak, Roman Kaniepień, Tadeusz Kątny, Henryk Kępka, Wacław Kłysiak, Jan Kopciński, Zdzisław Kowalczyk, Władysław Kowalski, Władysław Kozłowski, Jerzy Księżpolski.

Leon Lewandowski, Stanisław Lewandowski, Jan Marat, Stanisław Mikołajczyk, Piotr Morawski, Józef Najsznerski, Władysław Nowak, Bolesław Nowicki, Bronisław Oczkowski, Jan Orlowicz, Eugeniusz Olszanowski, Tomasz Opawski, Jan Oszał, Roman Paradowski, Stanisław Peda, Sławosz Pisarski, Stefan Popielek, Stefan Puchalski.

Stanisław Raczkowski, Zdzisław Rutkowski, Stanisław Rzepkowski, Adam Rzeszotarski, Edmund Stepień, Czesław Strzeżniewski, Tylek Szlezzynger, Władysław Szymkiewicz, Jerzy Szymczewski, Aleksy Szymolfinig, Edward Tomczak, Piotr Tomkielski, Henryk Trojanek, Ryszard Wesółowski, Kazimierz Wiśniewski, Benedykt Wochowski, Adolf Zawadzki, Eugeniusz Zawadzki, Franciszek Zielonka, Ryszard Zientarski, Wacław Ziółkowski, Aleksander Ziulewski.

W związku z likwidacją

zakładu jubilerskiego na zryczałtowanym rozrachunku przy ul. Kolejowej 7 Zarząd Płockiej Spółdzielni Pracy prosi Szanownych Klientów aby do końca br. dokonali odbioru z zakładu powierzonych przedmiotów.

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH ŁÓDŹ

ul. Więckowskiego 18 tel. 238-80 w. 53-51 zatrudni

- w jednostkach kolejowych z terenu woj. płockiego
* dyżurnych ruchu
* manewrowych
* zwrotniczych
* konduktorów
* dróżników przejazdowych

Pracownicy będą zatrudnieni w systemie czasowym 12 godz. pracy 24/36 godz. czasu wolnego.

- oraz pracowników:
* robotników torowych
* rzemieślników (ślusarzy, spawaczy, elektromonterów, monterów, dezkarzy, kowali, zdunów itp.)

Bliższych informacji udzielają zwierzchnicy terenowych jednostek organizacyjnych PKP (naczelnicy stacji, lokomotywowni oraz zawiadowcy odcinków drogowych i rejonów budynków).

TELEFON ZAUFANIA

Nr 226-83 ulega zmianie na nr 240-76. Telefon czynny codziennie w godz. 19.00-20.00.

ZAKŁADY WYTWÓRCZE MASZYN ELEKTRYCZNYCH I TRANSFORMATORÓW "EMIT" W ZYCHLINIE

ogłaszają: PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż ciągnika marki "Ursus C-385". Rok pr. 1970, cena wywoławcza 93.000 zł. Przetarg odbędzie się dnia 5.I.1982 r. o godz. 10 w Zakładzie "EMIT".

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w przeddzień przetargu w kasie Zakładu.

Ciągnik można oglądać codziennie z wyjątkiem świąt w Zakładzie "EMIT" w godz. od 7 do 13.

Za ukryte wady nie ponosimy odpowiedzialności oraz zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA FMŻ w Plocku, ul. Padlewskiego 2

prowdzi USŁUGI DLA LUDNOŚCI

- w ramach których wykonuje:
* bramy wjazdowe
* klatki dla zwierząt
* wózki ręczne
* inne wyroby metalowe wg zamówień.

Zgłoszenia przyjmuje kierownik warsztatów szkolnych, tel. 234-65. Szkoła uwzględni życzenia klientów. Zamówienia prosimy zgłaszać osobście.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO W PŁOCKU

poszukuje

kandydata posiadającego odpowiedni lokal do prowadzenia systemu agencyjnym punktu skupu i sprzedaży artykułów używanych.

SPRAWA GERIATRII

Zanim przejdę do omówienia poważnych niedocięć w odpowiedzi dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolego w Plocku (cykl artykułów "Różne odcienie bieli")

chcę jedynie podkreślić, iż polska geriatra ma sukcesy jedynie przy zagadkowe a oddziały geriatryczne stają się jedynie przechowalnią sympatycznych starszków zwłaszcza w okresach urlopowych ich rodzin.

Trzeba jednak przypomnieć obywateli, że dr Kalaszczynski był entuzjastą geriatry i być może... Nieprawdą jest jednak, że pawilon na 100 łóżek budował tylko dla siebie (co wynika z wypowiedzi pani dyrektor). Pawilon ten był przeznaczony w połowie dla oddziału dermatologicznego, który mieścił się w 100-letnim budynku

poza tym jeszcze po czasach imperatorskiej Rosji - Katarzyny. A była ta placówka dermatologiczna w warunkach, których nie podejmując się opisywać. Polecam nawet od-

wiedzy reportera jeśli nie uwierzy mi na słowo. Jest natomiast prawdą, że obecny wicedyrektor powiększył swój oddział kosztem okulistyki, która przeniesiono z budynku głównego do pawilonu po niepowstałej geriatry.

Ja nie jestem lekarzem. Wiem jednak, że dermatologia jest oddziałem bardzo zakaznym i umieszczanie jej w jednym budynku z chirurgią oka - było ryzykiem, którego nigdy bym nie wziął na swoje sumienie. I nikt na świecie nie może powiedzieć i udowodnić, że się mylę (kłania się tu tekst przysięgi lekarzy - NIE SZKO-DZIC).

Chciałbym bardzo również, aby jakiś kompetentny człowiek udowodnił mi, że przy obecnym braku pozostałym jeszcze po czasach imperatorskiej Rosji - Katarzyny. A była ta placówka dermatologiczna w warunkach, których nie podejmując się opisywać. Polecam nawet od-

dyrektorem powinien być ekonomista i dobry organizator FA-CHOWIEC. Dyrektor - lekarz, jest

specjalistą tylko w jednej wąskiej specjalizacji a o ekonomii nie ma zielonego pojęcia. Dyrektor - ginekolog nie może znać się na ortopedii, a ortopeda na okulistyce. W szpitalach widzę obecnie kolegalne rzędy ordynatorów, którym służy administracja w ramach swoich finansowych możliwości.

Przez przywilej obecny absurd. To są sprawy życia i śmierci i nie ma tu miejsca na eksperymenty. Proszę spytać bliźniego dyrektora - dra Kalaszczynskiego (tu ksiądz nie przecyłał, ile doniesień naukowo-medycznych nie poznał, zalecając sprawę awarii kanalizacji i rozdzielników mydła).

Ale jeśli dyrektor ze służby zdrowia miał się z prawdą - to znaczy, że źle jest w tej Płockiej służbie. Dobrze by było gdyby waza Redakcja wywołała z ambasad USA w Warszawie (bezpłatnie) film o służbie zwalczającej zakażenie wewnątrzszpitalne. Służby takie istnieją i pracują non stop przez 24 godziny na dobę. Niestety nie u nas. U nas służby te pełnią w szpitalu szcurzy i robaczki zwane "francuzami".

KAZIMIERZ KUŚMIERCZYK

W ODPOWIEDZI

WINDA RUSZYŁA

Odpykając na uwagi krytyczne zamieszczone w 34 numerze "Tygodnika Płockiego" - Zarząd Płockiej Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej w Plocku wyjaśnia że w dniach od 20 IV do 4 VIII 81 r. został zatrzymany przez nadzór techniczny PSM L-W dźwieg osobowy w II klatce bud przy ul. Reja 26. Nastąpiło to wskutek awarii technicznej, która bezpośrednio zagrażała życiu i zdrowiu użytkowników. Dźwig powyższy uległa gwarancji w związku z czym nadzór techniczny zgłosił usterki w ramach reklamacji do wykonawcy to jest do Kombinatu Dźwigów Osobowych w Warszawie z uwagi iż nie usunęto usterki w okresie późniejszym.

skańców II klatki w budynku przy ulicy M. Reja 26.

MINISTERSTWO ODPOWIADA

W nawiązaniu do artykułu pt. "Ludzie i przestrzeń" Ministerstwo Kultury i Sztuki - Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków pragnie ująć przede wszystkim na rzecz umacniania już istniejących placówek muzealnych. Tym niemniej w przypadku Płocka zaproponowane w artykule przeznaczenie nadwieszanych spichrzów na cele muzealne, tj. pomieszczenie ekspozycji etnograficznej regionu oraz kompleksowo pomyślnej ekspozycji historycznej ukazującej dzieje Płocka i Mazowsza od czasów najdawniejszych do dziś - jest merytorycznie uzasadnione i społecznie potrzebne. Realizacji tego założenia byłaby kontynuacją dobrych tradycji kulturalnych Płocka jako przynależącej do kulturalnego na Mazowszu. Obecnie jest to dodatkowo uzasadnione rozwojem ogólnym i przemysłowym miasta z licznymi szkołami podstawowymi i średnimi. Celowe wydaje się również rozważenie możliwości przywrócenia ekspozycji przyrodniczej - również w kontekście ochrony przyrody i naturalnego środowiska - która stanowiła istotną część składową dawnego Muzeum Regionalnego od jego powstania do pierwszych lat powojennych i cieszyła się dużym zainteresowaniem młodzieży szkolnej.

czej - również w kontekście ochrony przyrody i naturalnego środowiska - która stanowiła istotną część składową dawnego Muzeum Regionalnego od jego powstania do pierwszych lat powojennych i cieszyła się dużym zainteresowaniem młodzieży szkolnej.

Zrealizowanie wspomnianego programu wykorzystania zabytkowych spichrzów przyczyniłoby się zaradzeniem do rozładowania obecných trudności lokalowo-magazynowych Muzeum Mazowieckiego w Plocku.

DYREKTOR Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków dr BOHDAN RYMASZEWSKI

PRAWNIK RADZI

URLOP PRZYŚLUGUJE

Zwracam się z prośbą o udzielenie mi informacji w sprawie przysługującego mi urlopu. I czerwca 1978 r. odeszłam na urlop bezpłatny, aby zająć się wychowaniem małego dziecka. Po wykorzystaniu urlopie macierzyńskim i 20-dniowym urlopie wypoczynkowym 1 lutego 1981 r. wróciłam do pracy. Chciałabym się dowiedzieć, ile w tym roku należy

mi się urlopu wypoczynkowego. Gdybym pracowała bez przerw w tym roku miałabym 28 dni, a tak to dokładnie nie wiem, bo jedni liczą 24 dni, a inni osoba w zakładzie tylko 9 dni.

WASZA CZYTELNICZKA Zgodnie z nowym Rozporządzeniem Rady Ministrów z lipca 1981 r., które uchylilo dotychczas obowiązujące rozporządzenie z dnia 29.II.1975 r. (Dz. U. Nr 43, poz. 219) w sprawie urlopów z tytułu opieki nad małym dzieckiem Czytelniczka przysługuje urlop wypoczynkowy w wymiarze 24 dni.

PORECCZENIE

Szanowna Redakcjo! Koleżanka moja wzięła na raty lodówkę i kuchnię gazową. W sumie z ORS pobrała 10.000 pożyczki, a ja byłam jej poręczycielem. W tym roku wydarzyło się nieszczęście, koleżanka zmarła, a ja w dalszym ciągu spłacam jej zadłużenie. Chciałabym dowiedzieć się jak załatwić tę sprawę. Dzieci jej mieszka ją (już zamężną) w Jarosławiu. Maż natomiast nie chce o niczym słyszeć, gdyż jak twierdzi nie z tego jest ma w domu. Ja natomiast jestem najbardziej poszkodowana.

NAZWISKO ZNANE REDAKCJI

Niestety, przepisy obowiązujące w tej materii są nieubłagane. Art. 876 § 1 "Kodeksu Cywilnego" mówi: "Przez umowę poręczyciel poręczyciel zobowiązuje się względem wierzyciela wykonać zobowiązanie na wypadek, gdyby dłużnik zobowiązania nie wykonał", zaś art. 883 § 3 kc. stanowi, że "W razie śmierci dłużnika poręczyciel nie może powoływać się na ograniczenie odpowiedzialności spadkobiercy wynikające z przepisów prawa spadkowego". Stąd też pozostała część długu Czytelniczka musi spłacić. Niemniej po dokonaniu tej czynności przysługuje prawo regresu w stosunku do spadkobierców zmarłej koleżanki. Należy ustalić, jaka osoba (lub osoby) zostały spadkobiercami. Od nich też można dochodzić roszczeń.

Jeżeli nie nastąpił podział spadku - spadkobiercy ponoszą odpowiedzialność solidarną za długi spadkowe. Od chwili działy spadku spadkobiercy ponoszą odpowiedzialność za długi spadkowe w stosunku do wielkości udziałów (art. 1034 k.c.). Gdyby spadkobierca (spadkobiercy) uchylił się od tejże odpowiedzialności i nie chciał zwrócić należności dobrowolnie, trzeba zwrócić się w tej sprawie do sądu.

J.L.

J.L.

J.L.

J.L.

J.L.

J.L.

J.L.

WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY

PŁOCK

TEATR DRAMATYCZNY im. J. Szańskiego: 9 i 10. 12. godz. 17 — Mistrz i Malgorzata. 14. 12. godz. 17 i 19 — DKF.

STUDIO: 9. 12. — Szarża czyli przypomnienie kanonu — pol., od 1. 12. 11-13. 12. — Joe Valachi — fr.-wl., od 1. 18. 15-16. 12. — Emil komediant — NRD, od 1. 18.

DIANA: 9-11. 12. godz. 18 — Awantura o Basję — pol., b.o. 9-11. 12. godz. 18 i 20 — Mistrz kierownicy ucieka — USA, od 1. 15. 12-15. 12. godz. 18, niedziela godz. 12.15, 15 — Czarodziejskie dary — weg., b.o., 12-15. 12., godz. 18 i 20, niedziela 17 i 19.15 — Chrystus zatrzymał się w Ebohi — wl., od 1. 15. 19-19. 12. godz. 18 — Dzieci wśród piratów — jap., b.o. 16-19. 12., godz. 18 i 20 — Grzeszny żywot Franciszka Buły — pol., od 1. 15.

SPUTNIK: 9-14. 12. godz. 16 i 19 sobota i niedziela godz. 13, 16, 19 — Człowiek z żelaza — pol., od 1. 12, 15-18. 12. godz. 15 — Zemsta różowej pantery — ang., od 1. 18-18. 12. godz. 17 i 19.15 — Ofiara — weg., od 1. 18.

MUZEUW MAZOWIECKIE: czynna ekspozycja stała: Dzieje Mazowsza, secesja. Wystawa prac A. Kiriluszyna. Wystawa „Polski portret wojskowy”. Muzeum czynne: wtorki, piątki godz. 13-19, środy, czwartki godz. 9-15, soboty i niedziela godz. 10-15. Poniedziałki i wtorki po wolnych sobotach muzeum nieczynne. 14. 12. godz. 16 — wykład prof. A. Ajnenkiela „Parlamentaryzm II Rzeczypospolitej”.

MUZEUW DIECEZJALNE: ekspozycja stała czynna w sobotę godz. 10-15 i niedziela godz. 10-15. **DOM KULTURY**: 10. 12. godz. 10-20 — Klub „Marabut” — Dzieła filmu krótkometrażowego. 13. 12. godz. 18 — Klub „Metalowiec” Kawiarnia Laureatów — koncert laureatów z Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Powszechnych i Kabaretów Głoszących. Estrada poetycka „Wraz”. 14. 12. godz. 17 — Klub „Łukasiewicz” — „Przygody Piastusa” w wykonaniu amatorskiego teatru kukielkowego „Biedronki”.

„JESIENNA CHRYSANTEMA”: 13. 12. godz. 11 w domu Broniewskiego przy ul. Kościuszki odbędzie się spotkanie laureatów konkursu „Jesienna Chryzantema”. W programie wręczenie nagród i wyróżnień, prezentacja nagrodzonych utworów, turniej jednego wiersza, spektakl w wykonaniu aktorów Teatru Adekwatnego „Jakim wyrazem bronić szczęścia ludzi” według „Traktatu moralnego” Cz. Miłosa.

APTEKI: dyżury nocne i świąteczne pełnią apteki: do 14. 12. (godz. 8 rano) apteka przy ul. Kościuszki, od 1. 12. do 21. 12. (godz. 8 rano) apteka przy ul. Miodowej 2.

PORADNIA SPOŁECZNO-PRAWNA prowadzona przez Ośrodek Społeczno-Prawny przy ZW ZEMP i Zarząd Miejski ZEP czynna w każdy piątek od godz. 17 do 19 w Spółdzielczym Domu Kultury. Udzielane są porady z zakresu prawa pracy, karnego i rodzinnego.

TELEFON ZAUFANIA nr 285-52 udziela porad w poniedziałki i wtorki w godz. 15-18, środy, czwartki i piątki w godz. 10-15.

KUTNO

KINO „19 STYCZNIA”: 9-10. 12. — Buffalo Bill i Indianie USA, od 1. 12. 11-13. 12. — Wielki podryw — od 1. 15. 14-17. 12. — Cenny depozyt — fr., od 1. 12.

KINO DK: 9. 12. — Indeks — pol., od 1. 15. 12-14. 12. — Ostatni film o Legii Cudzoziemskiej — USA, od 1. 15. 15-16. 12. — Tango ptaka — pol., od 1. 15.

MUZEUW BITWY NAD BZURĄ: Ekspozycja stała czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10-16.

11.12. o godz. 17 w sali wystawowej MBP ul. Wojska Polskiego 5 odbędzie się otwarcie wystawy malarstwa i rysunku Henryka Hoffmana.

ŁĘCZYCA

KINO „GÓRNIK”: 9-10. 12. — Ceny depozyt — fr., od 1. 12. 11-13. 12. — Zandarm na emeryturze — fr., od 1. 12. 14-16. 12. — Powodzenia stary — fr., od 1. 15.

MUZEUW — ZAMEK: Ekspozycja stała „Pradziele regionu łęczyckiego, historia Łęczycy i zamku XVI-XIX wiek. Łęczycza sztuka ludowa Muzeum czynne: wtorki godz. 10-17, środy, czwartki, piątki i soboty godz. 10-16, niedziela i wolne soboty godz. 9-14. W poniedziałki i wtorki po wolnych sobotach muzeum nieczynne.

GOSTYNIN

KINO „WARSZAWA”: 9-11. 12. — Ciemne słońce — czes., od 1. 15. 13-14. 12. — Narodziny gwiazdy — USA, od 1. 15. 15-18. 12. — Droga szkieletów — rum., od 1. 15.

SIERPC

KINO „JUTRZENKA”: 9-10. 12. — Powiedz, że ją Kocham — fr., od 1. 15. 11-13. 12. — Zasady domi — USA, od 1. 15. 15-17. 12. — Ciemne słońce — czes., od 1. 15.

MUZEUW: stała ekspozycja historyczna i etnograficzna czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9-15.

ŻYCHLIN

KINO „LECH”: 9-11. 12. — Dzieciol — pol., od 1. 15. 13-15. 12. — Sześć niedzieli i ciwna Cebulka — czes., b.o. 16-19. 12. — Powiedz, że ją Kocham — fr., od 1. 15.

Za zmiany w programie redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



NA MRÓZ I NIEPOGODĘ

Niewiele czasu pozostało na kompletowanie strojów przed wjazdem na zimowiska i wczasy. Oprócz kurtek, swetrów i spodni trzeba też pomyśleć o czymś na głowę.

Nie zawsze musi to być obnoszona już trochę czapka z wrabianymi wzorkami, można ją zastąpić modnym „zawojem” z chustki lub kapturem z dzianiny. Może to być też po prostu wysoki kołnierz przechodzący następnie w kaptur lub czapka, na którą wiążemy jeszcze chustkę. Na mróz i niepokojące zawiąmy głowy korzystając z wzorów folkloru berberskiego i andyjskiego. Będzie przy tym trochę zabawy, może trochę śmieśniesz, ale przede wszystkim modne no i inaczej.

(grin)

Kącik automobilisty

OSTATNIE CZYNNOŚCI PRZED ZIMOWYM SEZONEM

Wszystkie silniki spalinowe, nie lubią zimna i nie im tak nie szkodzi, jak jazda przy zbyt niskiej jego temperaturze. Tak więc przygotowując samochód do eksploatacji zimowej należy przede wszystkim pamiętać o wymianie w układzie chłodzenia, wody — jeżeli oczywiście jeździmy na niej w lecie — na płyn trudno zamarzający. Pamiętać przy tym należy o spuszczeniu wody także z nagrzewnicy i również napełnieniu jej płynem. Przy sposobności sprawdź także i usunąć wszystkie nieszczelności układu.

Kilka słów o osprzęcie elektrycznym. Musi on być w zimie w stanie niezmąconym. Trzeba więc sprawdzić wszystkie połączenia i złącza wtykowe. Warto je oczyścić z nalotów korozji. No i świece zapłonowe. Jeśli do normy ich przebiegu jest jeszcze daleko można poprzestać na ich sprawdzeniu, zwracając specjalną uwagę na odstępy pomiędzy elektrodami. Wymieniając świece na nowe nie wolno zapomnieć o równoczesnym sprawdzeniu odstępów i czystości styków przerywacza w rozdzielaczu zapłonu. Jeśli regulacja styków była już przeprowadzona kilkukrotnie, czeka nas ich wymiana, co z kolei polega za sobą konieczność ustawienia zapłonu oraz regulacji wolnych obrotów biegu jałowego silnika.

Po tych wszystkich czynnościach warto jeszcze sprawdzić napięcie paska (lub pasków) napędzającego prądnicę, alternator czy pompe wodną, a w razie stwierdzenia uszkodzenia — wymienić je. Przygotowując samochód do eksploatacji zimowej nie wolno nam zapomnieć o akumulatorze. Przed tak ciężkim okresem pracy dobrze jest oddać go do kontroli i ewentualnego doładowania. Zaciśniki i przewody powinny być czyste i dobrze zamocowane.

MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ

MOŻE TEGO WŁAŚNIE SZUKACIE

Często do rubryki „Moja pierwsza miłość” drukowanej w „Tygodniku Plockim” przychodzą listy od młodzieży, a przede wszystkim dziewcząt o rozterkach i niepowodzeniach w miłości.

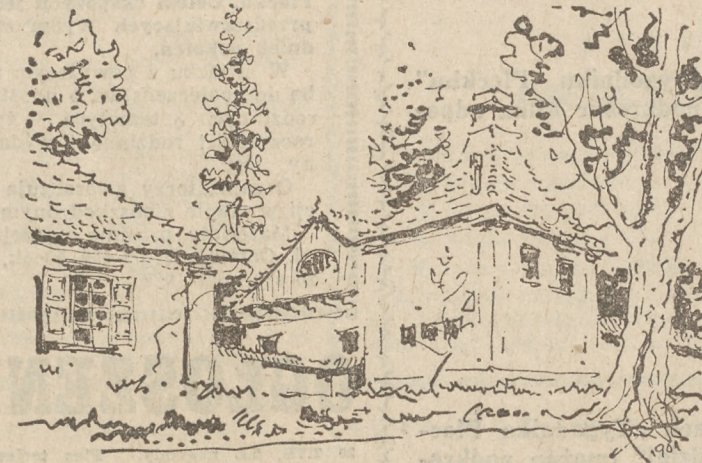
ZE SZKICOWNIKIEM PO WOJEWÓDZTWIE

ZAŁĘK PALACOWY W KUTNIE

Zespół pałacowo-parkowy dawnego dominium kutnowskiego czyli obecna Państwowa Szkoła Muzyczna i roztaczający się wokół park miejski im. Wiosny Ludów, to jedno z niewielu zabytków Kutna. Sam pałac pobudowany został jeszcze w końcu XVIII wieku, w rzadko u nas spotykanym stylu rokoka. Wprawdzie z pierwotnego wyglądu ocalało niewiele, mansardowy dach, okna w lukarnach i pare jeszcze innych szczegółów, ale obiekt i tak zachęca do ciekawszych przykładów architektury dworskiej i dewastacji pałacu dopuścił się hitlerowcy, rozbiurając, bodajże w 1940 lub 1941 roku, arkadowe galerie. Dzisiaj o tym fakcie mało

dawnego mauzoleum, dzisiaj mieszczącego stała ekspozycje Muzeum Bitwy nad Bzurą. Latem jest to ulubione miejsce niedzielnych spacerów kutnowian.

Warto też przypomnieć, że na przełomie wieków majętność należała do Zawadzkich, jednej z zamożniejszych rodzin ziemiańskich okolic Kutna. O pałacu, jego właścicielach i ludźlach, którzy tutaj bywali pisze dowcipnie Mieczysław Fijałkowski w autobiograficznym opowiadaniu „Ze starożytności gobelinu”. Opowiadanie znajduje się w tomie tegoż autora „Cholera tej części województwa. Ostatnie dewastacji pałacu dopuścił się hitlerowcy, rozbiurając, bodajże w 1940 lub 1941 roku, arkadowe galerie. Dzisiaj o tym fakcie mało



rys. T. Ostrowski

KRZYŻÓWKA NR 486

1	2	3	4	5	6
7					
8		9			
		10			
11			12		13
14			15		16
17	18			19	
			20		
21					
22				23	

1) niejedna w ogródku, 4) pod oknem pasterza, 7) zdobną choinkę 8) ruchliwa część zegarka, 9) w muzyce: odległość między dwoma dźwiękami, 11) nabijana tytoniem, 12) Mieszko I, 17) prawy dopływ Dniepru, pamiętny pogromcy wojak napoleońskich cofających się spod Moskwy, 19) przenywa przez Opole, 21) kwestia, problem do rozwiązania, 22) ruchomy wałek, po którym się coś przesuwają, 23) urządzenie działające samoczynnie.

Płonowo: 1) pracuje w lesie, 2) ssak z szablami 3) w naszym języku pada zwykle na przedostatnią sylabę 4) odwieńczenie więźnia, 5) zajęcie rybaków, 6) dawne określenie małżeństwa, 7) w tygodniu, 10) wspólna cecha wiatraka i samolotu, 13) w kominie, 14) teren 15) objawia się bólem gardła 16) możliwość, 18) wypiek cukiernicy, 20) w świecy.

Rozwiązania, z dopiskiem: Krzyżówka nr 486, prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 10 dni od daty numeru. Do rozlosowania nagrody książkowej.

LISTA NAGRÓDZONYCH

W wyniku losowania nagrody za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 482 otrzymują:

1. Jan Pawlak zam. Płock, ul. Ułańska 2 m. 3
2. Mirosława Szymerska zam. Boguszyn Nowy 09-150 Czerwińsk.
3. Bogusława Pachelska zam. Kaniogowo 09-470 Bodzanów.